Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 268. — ROK XLI.

NIEDZIELA 30 WRZEŚNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja nie zwraca artykułów nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianą adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Wśród komentarzy.

Powoli, ale w coraz większych rozmiarach, ujawniają się szczegóły odpowiedzi rządu polskiego na propozycję przystąpienia do paktu wschodniego. Byłoby, oczywiście, lepiej, gdybyśmy mieli dosłowny autentyczny tekst treści memorjału polskiego, ale. gdy dotąd go niema. trzeba się zadowolić doniesieniami pism zagranicznych. które zawsze prędzej wiedzą o sprawach, dotyczących Polski, i o posunięciach naszej dyplomacji, aniżeli opinja w kraju. Tak jest i teraz. W prasie zagranicznej znajdują się całe ustępy z memorjału polskiego, my zaś skazani jesteśmy na domysły, albo na czerpanie informacji ze źródeł nie zawsze pewnych, bo często tendencyjnych i stronniczych. Ale zawsze tak będzie, dopóki nie zmieni się stosunek rządu do społeczeństwa.

Poruszamy tę sprawę tylko ubocznie, bo wiemy z góry, że wszelkie uwagi na ten temat nie odniosą żadnego skutku. Tyle już razy podnoszono tę kwestję, domagając się bliższego kontaktu między polityką zagraniczną a opinją w kraju i zawsze się kończyło na niczem. Czyż można teraz się dziwić, że staliśmy się pesymistami...

O treści memorjału polskiego pisze nietylko prasa francuska i niemiecka, ale także szwajcarska, rosyjska i czeska. Jest to temat, który znowu skupia zainteresowanie opinji zagranicznej około polityki polskiej. Nie poraz pierwszy to się zdarza w ostatnich miesiącach, ale dzieje się to zwykle w takich okolicznościach, że niewiadomo, czy cieszyć się z tego, czy się tem martwić.

Doniesienia dzienników zagranicznych różnią się w szczegółach, ale zgodne są co do zasadniczych momentów odpowiedzi polskiej. Podkreślają wszystkie, że wzgląd na Niemcy odgrywa w niej bardzo dużą rolę. Według informacji „Journal de Geneve". Polska uzależniła swe przystąpienie do paktu od przyjęcia trzech warunków: od udziału w nim wszystkich państw zainteresowanych, od uzgodnienia paktu z istniejącemi zobowiązaniami i wreszcie od tego, by pakt wschodni był zgodny z zasadami paktu Ligi Narodów.

Wobec uchylenia się Niemiec od udziału w pakcie wschodnim, warunek pierwszy przesądza już z góry stanowisko Polski w stosunku do inicjatywy francuskiej. Nawet przy najlepszych chęciach inicjatorowie paktu nie mogą przyjąć tego warunku, bo to nie leży w granicach ich możliwości. Nie mogą zmusić Niemcy do przystąpienia do paktu. O tem, oczywiście, wie dyplomacja polska. Stąd wniosek, że między stanowiskiem Niemiec a odpowiedzią polską istnieje najściślejsze junctim. Jeżeli tak się przedstawia sprawa z warunkiem pierwszym, to dwa inne schodzą na dalszy plan, a właściwie tracą swe znaczenie. Mogłaby być o nich wówczas mowa, gdy były widoki, że pakt dojdzie do skutku — z udziałem Polski. Tych widoków jednak niema.

W odpowiedzi polskiej są także inne zastrzeżenia, być może, nie tak kategoryczne, jak wyszczególnione powyżej, nie mniej jednak wystarczające, aby móc ściśle zdefinjować stanowisko ministra Becka wobec paktu wschodniego. Zastrzeżenia te dotyczą państw Czechosłowacji i Litwy, przyczem pierwsze musiały zrobić olbrzymie wrażenie w opinji zagranicznej. Jeżeli zatem dzienniki różnych krajów komentują te zastrzeżenia niezwykle obszernie, to niema się co temu dziwić. Stanowią one tego rodzaju evenement, który stwarza nową sytuację, a każda nowa sytuacja zmusza do głębszych i wszechstronniejszych refleksji.

Taki właśnie charakter mają komentarze prasy zagranicznej do odpowiedzi rządu polskiego. Podajemy je na innem miejscu w streszczeniu urzędowej agencji telegraficznej. Są one i ciekawe i bardzo charakterystyczne, a przedewszystkiem rzucają dużo światła na obecną sytuację Polski na terenie polityki międzynarodowej.

Dopiero w świetle tych komentarzy nowa polska polityka zagraniczna zaczyna zarysowywać się wyraźniej i wiele z jej dotychczasowych posunięć, dotąd niejasnych i mało zrozumiałych zarówno co do metod, jak i celów, otrzymuje tak pożądane wyjaśnienie.

A. D.

Oskarżenia, domysły i intrygi.

W związku ze stanowiskiem Polski w Genewie.

Paryż, 29 września (PAT). „**Petit Parisien**" zamieszcza artykuł p. t. „**Bilans sesji genewskiej**", w którym nacz. redaktor tego dziennika Ellie J. **Bois** przypominając w patetycznej formie odwieczną **sympatję i dobrodziejstwa Francji dla Polski**, oraz symboliczny kiedyś okrzyk: „Niech żyje Polska" zaznacza, że wbrew zapewnieniom, po objęciu stanowiska ministra spraw zagr. przez płk. **Becka**, polityka Polski w stosunku do Francji **uległa kolosalnej zmianie.** Autor nie szczędzi następnie **złośliwych zwrotów i słów**, aby wykazać, że kierownicy polityki polskiej są „**narzędziem w ręku Niemiec**" i poleca im wczytywać się **w pamiętniki Buelowa**, uważającego odbudowę Polski za absurd. — Autor artykułu **zarzuca Polsce drażnienie Czechosłowacji**, wreszcie intrygi przeciw naturalnym sprzymierzeńcom i uprawianie codziennej propagandy przeciw wszystkiemu, co francuskie. Artykuł kończy się następującym zwrotem: „Polska dzięki wzrostowi zaludnienia, dzięki położeniu geograficznemu, dzięki **wysokim zaletom moralnym ludności i kredytowi może odgrywać wielką i szlachetną rolę**, ale musi się kierować polityką **przezorności, równowagi i współpracy** ze swoimi odwiecznymi przyjaciółmi".

Paryż, 29 września (PAT). Także inne dzienniki paryskie żywo omawiają dokument Polski wręczony min. **Barthou. I tak** Pertinax w „**Echo de Paris**" przytoczywszy zasadnicze punkty tego dokumentu **pisze:** Oto do czego **doszła Polska.** Sprawa **nie** wymaga wyjaśnienia. Polska wydaje się...

SZALUPĄ NA NURCIE,

pozostawionym przez okręt **niemiecki**, popiera **odwet niemiecki w kierunku Sowietów i Dunaju.** Tylko w tym ostatnim wypadku jest to raczej odwet **węgierski.** Polska czyni to w nadziei, że za usługi w ten sposób oddane, zostanie ocalony jej terytorjalny stan posiadania. **Polska odsuwa się od narodów, które w roku 1919 utworzyły Europę** i które własną krwią pomagały jej do zmartwychwstania. Rozumie się samo przez się, że w Genewie uważają odpowiedź Polski bez względu na jej przebiegłą formę i warunkowość za **zwykłą i prostą odmowę.** Ale jest to dobra sposobność, aby **zmusić min. Becka do rzucenia na stół wszystkich kart.**

Pomoc wojenna dla Austrji?

Londyn, 29 września. (Tel. wł.) „**Daily Mail**" donosi z Genewy, że równocześnie z rokowaniami dyplomatycznemi, jakie prowadzone były w sprawie organizacji pokoju, poza kulisami prowadzone były **między pewnem państwem naddunajskiem a pewną angielską firmą zbrojeniową pertraktacje** w sprawie większej **dostawy materjału wojennego.** Dziennik nie wymienia nazwy tego państwa, wskazuje jednak, że chodzi o państwo, które nowym kursem politycznym Niemiec specjalnie zostało dotknięte, a które **postanowiło ponieść wielkie ofiary, aby się tylko móc obronić przed hitleryzmem.** Wynikałoby z tego, że chodzi o Austrję.

Ciężka katastrofa kolejowa w Anglji.

Londyn, 29 września. (PAT.) Wczoraj o godzinie 9-tej wieczorem **express, zdążający z Londynu do położonej na północno-zachodnim wybrzeżu, niedaleko Liverpoolu największej miejscowości kąpielowej w Anglji Blackpool, zderzył się niedaleko Manchesteru koło stacji Winwich z pociągiem lokalnym**, popędzanym wagonem motorowym. Express, idący z szybkością 60 mil czyli **96 km.** na godz. **wjechał na wyruszający właśnie ze stacji Winnich pociąg lokalny całą siłą, miażdżąc pod sobą znajdujący się w tyle wagon motorowy.** Lokomotywa Expressu **wjechała na dach** następnego wagonu pociągu lokalnego i jakby stanęła dęba. — Pierwsze dwa wagony expressu **przebite zostały nawylot.** Dzięki temu, że maszynista w ostatniej chwili puścił w ruch hamulce, katastrofa ograniczyła się tylko do dwóch wagonów, inaczej cały skład obu pociągów uległby zniszczeniu. Z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto dotąd **9 zabitych i 25 osób** ciężko rannych.

Nie brak również pogróżek.

Paryż, 29 września. (Tel. wł.) Sprawozdawczyni „**Oeuvre**" m. in. pisze: Nie oddawano się wprawdzie specjalnym iluzjom, ale też nigdy nie przypuszczano, aby nota polska była pewnego rodzaju **politycznem wyznaniem wiary**, wyraźnie i w formie bezwzględnej zwracającem się przeciw całemu systemowi bezpieczeństwa, od 15 lat mozolnie rozbudowywanemu Z odpowiedzi polskiej wynika, że **rząd polski nie życzy sobie podejmowania jakiejkolwiek akcji, którąby nie odpowiadała duchowi układu polsko-niemieckiego.** Wszelkie inne kwestje schodzą na plan ostatni. Nie można wprawdzie czynić Polsce wyrzutów, **gdyż wolno jej uprawiać politykę**, jaką uważa za celową, ale krytyka jest na miejscu, **już choćby z tej przyczyny**, że od stycznia Polska **stale protestuje**, gdy się mówi o podjęciu przez nią nowego kursu politycznego. Interesującym jest także fakt, że nota polska definjuje **także stanowisko rządu polskiego wobec Czechosłowacji, Węgier i Austrji.** Wspólna granica z Węgrami była od dawna już życzeniem Polski i należy przyjąć, że z okazji obecnej wizyty premjera Goemboesa w Warszawie zawarty zostanie polsko-węgierski **układ przyjaźni i nieagresji.** Prawdopodobnie w najbliższym już czasie postawi Francja Polsce kilka pytań a przedewszystkiem zażąda wyjaśnienia, jakie miejsce zajmie polsko-francuski sojusz w nowej konstelacji politycznej Polski. — Drugie pytanie dotyczyć będzie znaczenia układu polsko-niemieckiego. Sprawozdawczyni dodaje, że wedle informacyj otrzymanych ze źródła zupełnie wiarygodnego. **Barthou i Litwinow uczynią teraz wszystko, aby angielskiej opinji publicznej uświadomić**, że polska polityka jest szkodliwa dla pokoju europejskiego. „Wspólnie z państwami bałtyckiemi, Czechosłowacją i Rumunją — kończy sprawozdawczyni — Francja i Rosja Sowiecka zaczekają następnie aż przeminie nastrój, jaki obecnie opanował pewne koła w Polsce".

Paryż, 29 września. (PAT.) Znany publicysta **Brinon** z „**L' Information**" zarzuca Polsce szereg

KROKÓW NIE DO DAROWANIA.

Mieć za nic przyjęte zobowiązania, nadużywać w stosunku do osób i imienia cudzoziemców autorytetu państwa i suwerenności państwowej, pozwalać na kampanję oszczerczą w prasie i odpowiadać na słuszne niejednokrotnie utyskiwania rządu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego **ciągłem graniem na zwłokę** oraz wyniosłym i butnym językiem, to są ekscesy **godne pożałowania i jednocześnie niebezpieczne.**

Paryż, 29 września. (PAT.) **Berenger**, omawiając trudności europejskie w dzienniku „**Agence economique et financiere**", zarzuca Polsce, że w swej samolubnej polityce **posunęła się jeszcze dalej niż Szwajcarja.** Kontynuując akcję, zapoczątkowaną przez marsz. Piłsudskiego, który w roku 1932 **usunął w nagły sposób min. Zaleskiego**, jako zbyt wielkiego frankofila, dyktatura polska porozumiała się z Niemcami, aby odmówić swojego udziału w projektowanym przez Francję pakcie wschodnim i aby wystąpić z cierpką interpretacją reżimu mniejszościowego, przez co poderwała autorytet Rady Ligi.

Radość na Węgrzech.

Budapeszt, 29 września. (PAT.) Dzisiejsza prasa wieczorna podaje treść noty polskiej w sprawie paktu wschodniego. Szczególnie punkt trzeci **wywołał na Węgrzech wielkie zadowolenie.** Prasa tłumaczy, iż w punkcie tym Polska nie chce na siebie przyjąć **żadnych zobowiązań co do obecnych południowych granic Czechosłowacji i że w żadnym wypadku nie zwróci się przeciwko Węgrom.**

„**Magyarorsag**" we wstępnym artykule, pełnym **akcentów radości i zadowolenia** twierdzi, że Polska po Anglji i Włoszech również oświadcza się **za potrzebą (?) rewizji granic węgierskich i uznaje kwestję rewizji węgierskiej za** najważniejszy punkt polityki europejskiej.

„Żywy Dante“

Trudno odgadnąć, jakie pobudki kierowały wydawnictwem J. Przeworskiego (znanem dotąd z wydawania przeważnie rzeczy, odpowiadających bardzo „nowoczesnym“ gustom. „elity sfer czytelniczych“), gdy zdecydowało się wydać wspaniałą, ale najprawdopodobniej katastrofalnie deficytowa książkę o Dantem. Czyżby i u nas zaczynała się fala nawrotu do tradycyjnej wielkiej literatury?

A jeżeli książka była przeznaczona wyłącznie dla snobów, to i wtedy tylko cieszyć się należy, że są u nas jeszcze ludzie, którzy snobują się nietylko „Kochankiem lady Chatterlay“ czy „Podróżą do kresu nocy“ i wogóle tem, co „najmodniejsze“, ale wielkim, nieśmiertelnym twórcą „Boskiej komedji“!...

Zresztą, mniejsza o pobudki — sam fakt ukazania się po polsku książki Papiniego „Żywy Dante“ jest tak doniosły, że może budzić tylko entuzjazm i szczere zadowolenie pod adresem wydawcy. Oto mamy książkę o największym poecie chrześcijaństwa, napisana przez człowieka, który nietylko zna dobrze Dantego (takich jest dużo) ale który go naprawdę rozumie i czuje...

Giovanni Papini przeszedł znamienną ewolucję. Niegdyś zwalczał chrześcijaństwo („Pamiętniki Pana Boga“), potem jednak zmienił się gruntownie i złożywszy pełen uwielbienia hołd Chrystusowi, Jego Boskości i Jego nauce („Dzieje Chrystusa“) wyszydził całą cywilizację nowoczesną, odchrześcijanioną, materjalistyczną i pseudo-spirytualistyczną („Gog“), okazał głębokie zrozumienie dla ducha chrześcijaństwa w momentach jego stykania się z życiem i filozofją („Św. Augustyn“), — dziś zaś, przyszedłszy do przekonania, że o poecie, Florentczyku i katoliku powinien i może pisać tylko poeta, Florentczyk i katolik, bo tylko ten zrozumie Dantego, stworzył wspaniałe dzieło o twórcy „Boskiej Komedji“ — o duszy, dziele i epoce największego poety chrześcijaństwa.

Oddawna toczy się — zdaje się, nigdy nie mający się skończyć — spór o to, kto powinien pisać o wielkich twórcach — ściślej mówiąc, kto lepiej pozna i zrozumie twórcę i jego dzieło: badacze — uczeni czy inni twórcy?... Za pierwszymi przemawia bezmiar ich erudycji, metoda, wreszcie umiejętność zdobywania się na beznamiętną bezstronność. Za drugimi intuicja i ten instynkt pokrewieństwa duchowego, który sprawia, że jeden twórca zawsze zrozumie i odczuje drugiego twórcę lepiej, niż ktoś, kto nie jest artystą.

W wypadku konkretnym mamy zwycięstwo drugiej teorji, tem większe, że artysta Papini, instynktem artystycznym bezsprzecznie lepiej rozumiejący i czujący Dantego, niż setki dantologów — wystąpił z imponującym aparatem olbrzymiej erudycji.

„Żywy Dante“ Papiniego, to nietylko jeden z najszczęśliwszych okazów modnego dziś „odbronzawiania“ — to przedewszystkiem tekst magiczny, za sprawą którego naprawdę żywe, zrozumiałe i każdemu z nas bliskie się stają karty „Boskiej Komedji“, zazwyczaj trochę odstraszające swoją hieratyczną wielkością i mistyczną, ale i zniechęcającą laików — tajemniczością, niezrozumiałością.

W interpretacji autora „Św. Augustyna“ i „Goga“ Dante ożywia się, zaciekawia, wciąga, a nawet porywa, a chwilami wprost aktualizuje się (problemy religijne, historyczne, polityczne, erotyczne, artystyczne). Przeciętnie inteligentny czytelnik, który nawet zna już „Boską Komedję“ (zazwyczaj tylko „Piekło“), gdy weźmie do jednej ręki trzy tomy przekładu Porębowicza, a do drugiej dzieło Papiniego, naprawdę stanie wobec nowego, nieznanego, a wspaniałego świata.

Poznajemy dopiero teraz nietylko wielki twór Dantego, nietylko istotę jego genjuszu i artyzmu, — ale przedewszystkiem ducha chrześcijańskiego średniowiecza, — odkrywamy prawdziwe średniowiecze w okresie szczytowego rozkwitu i słabo zaznaczających się początków bliskiej likwidacji i modyfikacji. I to tak dalece, że w dziele Papiniego sylwetka Dantego na tle epoki, jej ducha kultury i ludzi pociąga i emocjonuje niemal że więcej, niż odważne a subtelne wnikanie w głąb tajemnic poematu i jego piękna.

Na specjalne wyróżnienie zasługują części „Dzieło“, „Człowiek“, a przedewszystkiem „Dusza“. Najciekawsze są rozdziały o stosunku Dantego do nauki Kościoła, do Papieża Bonifacego VIII i cesarza Henryka Luksemburczyka, a szczególnie (rzecz nowa — dotychczas zajmowano się wyłącznie stosunkiem przeciwnie!) o stosunku Beatryczy do tego, który unieśmiertelnił ją i wyniósł tak wysoko, jak nigdy żaden mężczyzna żadnej kobiety.

W dzisiejszych czasach ilość przekładów z obcych literatur znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do ich jakości. W tłumaczeniu zatraca się najczęściej cały urok artystyczny przekładanego dzieła. „Żywy Dante“ Papiniego należy do wyjątków, co zresztą z góry można było przypuszczać, widząc na okładce nazwisko tłumacza, Edwarda Bove.

P. Boye ma ponadto inny jeszcze tytuł do chwały: jest on jedynym w Polsce propagatorem i ambasadorem wspaniałej, oryginalnej, egzotycznej a głęboko tkwiącej w źródłach naszej europejsko - chrześcijańskiej cywilizacji — umysłowej i artystycznej kultury hiszpańskiej, której tylko dodaje uroku jej mozajkowość: harmonijne zlanie się pierwiastków celtyckich, romańskich, germańskich (gockich), arabskich i uniwersalistyczno - chrześcijańskich.

p. t.

Wybór listów Napoleona

Ciężką miał pracę Mr. J. Thompson, który przed paru miesiącami wydał w przekładzie angielskim wybór listów Napoleona. I tak ją ograniczył, gdyż przestudjował jedynie to, co przed nim ogłoszono drukiem — t. j. około 41 tysięcy sztuk, a przecież, jak stwierdził dawno kardynał Gasquet, w Bibljotece Watykańskiej leżą jeszcze niedrukowane, a posiadające pierwszorzędną wartość historyczną — niewiadomo, w jakiej ilości. Thompson wybrał około trzystu listów, uwzględniając wszelkie epoki życia i najcharakterystyczniejsze rysy charakteru. Nie widać, aby miał tendencję idealizowania Napoleona, ale też i nie poszedł w przeciwnym kierunku. W książce odźwierciedla się wybornie ewolucja wielkiego człowieka.

Poznajemy więc naprzód młodzieńca, który już po ojcowsku troszczy się o młodsze rodzeństwo: potem gwałtownego jakobina i korsykańskiego patrjotę, dalej czule nastrojonego kochanka, zwycięskiego jenerała, męża stanu, mówiącego o najrozmaitszych zagadnieniach państwowych, naczelnego wodza i genialnego organizatora. Wreszcie wchodzi na scenę strącony tytan, który tak pisze do księcia regenta Anglji:

Isle d'Aix, 14 lipca 1815 (W niecały miesiąc po bitwie pod Waterloo).

Wasza Królewska Wysokość — padłszy ofiarą walki stronnictw, które rozdzieliły mój kraj i wrogiego usposobienia potęg europejskich, skończyłem karjerę polityczną. Przyszedłem, jak Temistokles, prosić o miejsce przy ognisku domowem narodu brytyjskiego. Oddaję się pod opiekę praw brytyjskich — pod opiekę, do której roszczę sobie pretensję ze strony Waszej Królewskiej Wysokości, jako ze strony najsilniejszego, najzawziętszego i najbardziej wspaniałomyślnego z moich nieprzyjaciół.

Widać, że Napoleon nie dobierał słów i nie myślał nad formą swej korespondencji. Czy pisał, czy dyktował, czynił to żywiołowo. Wyrazy ledwie mogły nadążyć jego myślom. Nie silił się na kwiecistość stylu. „Lituję się nad rządem, którego rozporządzenia są, zawsze literackiemi wypracowaniami“, powiedział. Jest błyskawiczny i treściwy w wysłowieniu. Znajdzie u niego myśl głęboką, retorykę, wiedzę, namiętność, natchnienie. Nie znajdzie jednej rzeczy — humoru.

Dla Napoleona korespondencja była rzeczą obowiązkową, poświęcona ważnym sprawom. Stąd zawsze jest w niej poważny. Wesoły i dowcipny bywał w pogawędkach, które służyły mu za wypoczynek po trudach niezwykle czynnego życia. Tu zdobędzie się czasem co najwyżej na sarkazm lub ironię.

Oto parę zdań, wartych powtórzenia:

O wolności mórz:

Flaga wiejąca z masztu handlowego okrętu, powinna mieć takie poszanowanie, jak chorągiew, wywieszona na wieży wiejskiego kościoła.

O zachowaniu się monarchy (do Eugenjusza Beauharnais, zrobionego w 24-ym roku życia wicekrólem włoskim):

Dopóki panujący nie nie mówi, jego możliwości są nieobliczalne. Nie powinien odzywać się, o ile nie wie, że jest najzdolniejszym człowiekiem w pokoju.

O paradzie (do najmłodszego brata, Hieronima, który jako król Westfalji, otaczał się w polu licznym dworem):

Na wojnie trzeba zaczynać jako żołnierz, być dalej żołnierzem, kończyć jako żołnierz. Nie trzeba ministrów, nie trzeba obcych **attachés**, nie trzeba ceremonjału.

O Prusakach:

Pruski książę to rzecz najnudniejsza pod słońcem.

A. E.

Ze świata książki

Jan Wielowieyski: Bohaterskie loty (Wyd. „Płomień“ Warszawa, 1934). W szeregu krótkich, zwięzłych opowiadań przechodzi autor historję wszystkich głośniejszych wyczynów i rekordów lotniczych na przestrzeni ostatnich tylko pięciu lat. A ileż ich było, jak różnorodnych, jak imponujących! Wszyskie niemal narody po tej i tamtej stronie „Wielkiej wody“ stawały niezmordowanie do tego wielkiego wyścigu. Loty to były naprawdę „bohaterskie“, — żeby tylko przypomnieć Stan. Hausnera, czy lotnika [illegible]skiego Mello Franco, — czy wreszcie szczęśliwszych od tamtych: Matterna, Mollisonów, Adamowiczów, kpt. Skarżyńskiego, „słodką Marysię“ Hilsz, przeloty nad Mont Everest lub raid powietrzny gen. Balbo.

Czytając tę interesującą książkę stwierdzamy z dumą, że Polska nie pozostała w tyle poza innemi, większemi i bogatszemi narodami, lecz owszem, zdobyła piękną i trwałą kartę w historji walk o podbój powietrza.

Książka pożyteczna i bardzo na czasie.

A. Kawczyński: „Mężczyźni dokoła Eweliny“, powieść. (Wydawnictwo Polskie, Poznań, 1934). Autor wprowadza nas w wir wielkich interesów i światowych tranzakcyj, których osią jest angielski przemysłowiec Mac Faden. Przelewają się miljony, zawiązują się intrygi polityczne, których świadkiem, a następnie po części i wspólnikiem staje się jeden z bohaterów powieści, Polak, Franciszek Strubała, rozkochany w pięknej żonie przemysłowca, Ewelinie. Jak w kalejdoskopie akcja przenosi się z Bukaresztu do Warszawy, nad polskie morze, do Londynu, Kopenhagi, by wreszcie zaskoczyć czytelnika katastrofą, przypominającą poniekąd słynną aferę Kreugera.

Mimo swej sensacyjnej treści książka posiada duże walory literackie: autor nie ogranicza się na prostem opisywniu faktów, — lecz umie wniknąć głębiej w dusze swych postaci, ma swój oryginalny sposób patrzenia na świat i stosunki społeczne.

Ateneum Wileńskie, Rocznik IX (wyd. z zasiłku Funduszu kultury narodowej, Wilno, 1934). Wydany świeżo przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie rocznik za rok 1933/4 przedstawia się niezwykle bogato i interesująco, przynosząc dużo materjału historycznego. Znajdujemy więc obszerny artykuł R. Mienickiego o „Egzulantach Połockich“, Wład. Semkowicza o „Udziale wojsk litewskich Sobieskiego w kampanji roku 1683“, wreszcie Fr. Rawity-Gawrońskiego "Kozaczyzna za Dunajem". Dalej szereg interesujących informacyj o bibljotekach wileńskich, liczne recenzje i sprawozdania oraz bogatą bibliografję.

Historyk znajdzie w tem cennem wydawnictwie doskonałe źródło informacyjne, dotyczące przeszłości ziem W. Ks. Litewskiego.

(kr.)

Drogocenna mapa

Przed jednym z tzw. sędziów policyjnych w Londynie stanął Albert Ernest Pickard, właściciel kina w Glasgow, pod zarzutem nieostrożnej jazdy samochodem. Przy przesłuchaniu pokazał mapę drogi, wyrysowaną na odwrotnej stronie banknotu. Chyba nie robił pan swojej mapy na nocie pięciofuntowej — rzekł sędzia. — Nie, — brzmiała odpowiedź — nie miałem przy sobie ani kawałka papieru prócz setki (100 funtów szterlingów jeszcze dzisiaj odpowiada zgórą 2 i pół tysiąca zł.).

Jaskinie naddunajskie

W Winizy nad Dunajem prowadzi się od lat poszukiwania, które w tym roku doprowadziły do zajmujących wyników. Roboty, prowadzone pod kierownictwem prof. Vassicia, odsłoniły szereg mieszkań jaskiniowych. Przy każdem jest rodzaj śpichrza czy śpiżarni. W jednej z takich śpiżarni znaleziono dobrze zachowany zapas dereniu. W głębokości 7 metrów atrafiono na resztki spalonych kości ludzkich i na żabę z wypalonej gliny. Nie po raz pierwszy znachodzi się żabę w grobie. Prawdopodobnie była ona i w tych stronach, jak w starożytnym Egipcie, symbolem nieśmiertelności. Prof. Wassić jest zdania, że mieszkania pochodzą z okresu archaicznej kultury greckiej.

O czem piszą inni?..

Porozumienie Rosji i Niemiec.

„Kurjer Warszawski" przytacza artykuł z „Kölnische Zeitung" (oczywiście shitleryzowanej), który dowodzi, że **w Niemczech mimo wszystko żyje nadzieja na pogodzenie się z Rosją bolszewicką.** O zepsucie stosunków niemiecko-rosyjskich posądza dziennik bolszewicki — Japonję.

„Trzeba — pisze „Kurjer Warszawski" — przyznać, że odwrót Niemiec jest zreczny, przedewszystkiem dlatego, ponieważ nastąpił, zanim dojrzewające porozumienie sowiecko-japońskie w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej stało się publicznem faktem dokonanym.

Być również może, że zostały już podjęte **próby bezpośredniego porozumienia niemiecko-rosyjskiego.** Nastąpiły potem pewne warunki w wewnętrznej sytuacji Niemiec. Od 30 czerwca nie rządzi tam wyłącznie hitleryzm. Wielki wpływ, a zwłaszcza na politykę zagraniczną, wywiera **Reichswehra. A u niej polityka porozumienia z Rosją jest tradycyjna.** „Paris-soir" przyniósł niedawno wiadomość, że Mustafa Kemal miał pośredniczyć między Berlinem a Moskwą. Ambasada niemiecka w Ankarze zwróciła się do niego z prośbą o objęcie roli „uczciwego maklera". Ten zaś uzależnił swą przyjacielską interwencję od dwóch warunków: od zaprzestania wszelkiej antysowieckiej kampanji w Niemczech i od wyrzeczenia się wszelkiej akcji podsycania konfliktu rosyjsko-japońskiego".

Dotąd nic się jeszcze nie stało. Ale nie jest wykluczone, że pewnego pięknego poranku porozumienie Rosji z Niemcami stanie się faktem. Oczywiście nie będzie to przyjemne dla Polski...

Pódwójne życie p. Michalskiego.

„A. B. C. na marginesie sprawy p. Michalskiego i jego udziału w łapowniczej aferze posła Idzikowskiego przypomina artykuł pierwszego

„Zamieszczony w zbiorowem dziele pod redakcją obecnego prezydenta miasta, p. Starzyńskiego, **„5 lat na froncie gospodarczym".** W artykule pt. „System podatkowy i jego reforma" p. **Michalski atakował ostro komisje szacunkowe,** które jego zdaniem nie mogą spełnić swego zadania z powodu złej woli członków komisji i nierównomierności w opodatkowaniu płatników.

„Komisje — pisze p. Michalski — naogół nie stoją na wysokości zadania, a działalność niektórych członków ma na celu jedynie **faworyzowanie poszczególnych jednostek względnie grup płatników. Oddanie akcji wymiarowej w zupełności w ręce urzędników** zwiększy ich odpowiedzialność osobistą, wyłączy nieuzasadnione faworyzowanie jednostek i gup oraz usprawni całą akcję wymiarową".

P. Michalski zatem prowadził podwójny żywot: raz jako karciciel komisyj szacunkowych z powodu, iż „faworyzują poszczególne jednostki". — powtóre jako wspólnik p. Idzikowskiego.

Obiecująca młodzież sanacyjna.

Lwowski organ „Legjonu Młodych", tygodnik „Zryw" podaje rozważania na temat wychowania obywatelskiego.

„Jeżeli młodzież — pisze — ma spełnić ciążące na niej zadanie, duchem musi być silna; jeżeli młodzież budować ma gmach Sprawiedliwości Społecznej, duch jej na pierwiastku Dobra i Prawdy opierać się musi".

A potem w imię tegoż „Dobra i Prawdy" snuje takie refleksje na temat „jasnogórskich gromów" (przestrogi Episkopatu wypowiedziane w komunikacie z ostatniej konferencji Ks. Ks. Biskupów odbytej na Jasnej Górze):

„Winą kleru, winą reakcyjnej postawy episkopatu jest to, że w mózgach naszych co chwila odżywa myśl tych, co po przegranej 1863 roku krzyknęli: **Nie masz w Polsce sprawiedliwości, póki ostatni dziedzic nie zawiśnie na kiszce ostatniego biskupa".**

I to wszystko pod hasłem: niech żyje Marszałek Piłsudski!... Obiecująca młodzież!

Zydzi bronią traktatu mniejszościowego

P. Kleinbaum uzasadnia w „Hajncie", dlaczego żydzi muszą bronić traktatu o ochronie mniejszości narodowych... Obecnie jest w Polsce rząd, który żydom „krzywdy" nie zrobi. Ale — oświadcza p. Kleinbaum —

„Pomimo najlepszego samopoczucia politycznego, przywódcy polskiego państwa muszą przyznać, **że rządy i większości nie są wieczne.** A wśród kandydatów na przyszłych władców w Polsce znajduje się obóz który wyraźnie oświadcza, iż w drodze konstytucyjnej chce „cofnąć żydom ich prawa polityczne". Jeżeli obowiązuje traktat mniejszościowy, wówczas te groźby nie mają żadnego znaczenia, bowiem konstytucja nie może być sprzeczna z tym traktatem. Natomiast w razie zawieszenia, czy zniesienia tego traktatu, niebezpieczeństwo to jest bardzo groźne, jakkolwiek jeszcze nie dziś".

Przegląd religijny.

Już dawno (bo w okresie pierwszych walk III republiki francuskiej z Kościołem, a więc z końcem 19. w.) powiedział Leon XIII, że katolicyzm nie utożsamia się z żadną formą rządzenia i z żadnym ustrojem politycznym... Żadnego ustroju politycznego nie narzuca ludzkości Objawienie. Z każdym też ustrojem godzi się Kościół i z każdym współpracuje, pod warunkiem, że ustrój jest oparty o idee dobra powszechnego i że Kościołowi umożliwia swobodę ruchów. Niema zasadniczej przeszkody dla współpracy Kościoła z monarchją, z republiką, nawet — teoretycznie rzecz biorąc — z republiką rad. Jedynym powodem, że stosunki między państwem a Kościołem w praktyce wyrażają się tarciem, jest — nie forma ustroju, ale — treść. Kościół może współpracować z państwem włoskiem opartem o „dyktaturę faszystowską", natomiast nie może współpracować z Rzeszą niemiecką o podobnej formie ustrojowej. Może Kościół współpracować z typową republiką demokratyczną, jaką jest Irlandja, kierowana przez De Valerę, a nie może współpracować z republiką demokratyczną Hiszpanji. To chyba dość wyraźnie ilustruje zdanie Leona XIII, że — Kościół nie utożsamia się z żadną formą ustrojową.

WYSTĄPIENIE BISKUPA MONASTYRU. — Szczególnie pouczające w tej dziedzinie są losy katolicyzmu w Niemczech. Patrząc dziś z perspektywy jednego przeszło roku na to, co się tam stało, wolno powiedzieć, że przewrót hitlerowski zaskoczył katolików. Temu też należy przypisać pierwsze klęski Kościoła w Niemczech. Dali się zaskoczyć katolicy niemieccy, ale nie złamać. Dziś są w trakcie odzyskiwania swego miejsca w państwie. Dziś już wiadomo, że głoszona przez Hitlera „Gleichschaltung" musi iść obok Kościoła, a nie nad nim. Zawdzięczać to należy męskiemu stanowisku zajętemu przez Episkopt i temu roztropnemu rozróżnieniu między formą, a treścią ustroju, które Episkopat do swych rozważań nad stosunkiem do państwa wprowadził. Zwłaszcza teraz, kiedy się rozstrzyga sprawa dalszego trwania t. zw. neopogańskiego kierunku w hitleryzmie.

Reprezentant i ideolog tego ruchu, Rosenberg, wygłosił przed jakiemi dwoma tygodniami w Münster (Monastyr) w Westfalji mowę przeciw chrystjanizmowi, w szczególności przeciw katolicyzmowi. Posądził go o tendencję zmierzającą do rozbicia jedności narodu, a ze szczególnym impetem uderzył w kler. Zagroził szubienicami księżom na wypadek, jeśli trwać będą w opozycji do III Rzeszy.

W odpowiedzi na to wystąpienie przemówił biskup Monastyru, Klemens Galen. Oświadczył, że walkę z neopoganizmem uważa za obowiązek nie tylko religijny, ale i narodowy. Neopoganizm bowiem cofa Niemcy do stanu niekultury. Nadto powiedział biskup Galen: — sam Hitler w d. 27 czerwca 1934 przyrzekł biskupom Niemiec podczas audjencji, kiedy mu zwracali uwagę na tolerowanie i popieranie neopoganizmu przez partję narodowosocjalistyczną, że „w sposób dobitny zakaże partji i jej organom propagandy neopoganizmu".

W sposób zarówno delikatny, jak i wyraźny przypomniał biskup monastyrski Hitlerowi, że dał wiążące zobowiązanie i że tego zobowiązania dotąd nie dopełnił. Spełnienie tego zobowiązania zapewne nie przyjdzie Hitlerowi łatwo. Na czele ruchu neopogańskiego stoi szereg wybitnych hitlerowców, stoi małżeństwo Ludendorff, stoi przyjaciel osobisty Hitlera Rosenberg. Katolicy jednak na poparcie swej walki z neopoganizmem mają — obietnicę Hitlera.

HISZPANJA — NA LEWO. — Hiszpanję odróżnia od Niemiec Hitlera wiele rzeczy. Ale na polu religijnem zbliża ją wrogi stosunek do katolicyzmu. Zjawisko tem mniej zrozumiałe, że ludność Hiszpanji jest bądź co bądź katolicka, a na czele państwa stoi popularny prezydent Zamorra, katolik, podobno nawet praktykujący katolik... Ostatnio donosi prasa o wzroście rewolucyjnych nastrojów, głównie politycznych i gospodarczych. Pierwsze mają źródło w Barcelonie, której rząd nie bardzo uznaje zwierzchnictwo Madrytu. Drugie w rewoltujących ciągle związkach zawodowych, które właściwie nic innego nie robią poza eksploatowaniem mas robotniczych.

Minister spraw wewnętrznych, Salazar Alonso, dał niedawno wyraz przypuszczeniu, że wzmożenie się rewolucyjnych nastrojów w związkach zawodowych przypisać należy krecie] robocie Trockiego, bawiącego podobno w Hiszpanji. Pokazało się jednak, że nie Trocki jest powodem wzmagania się anarchji. Trocki bowiem przebywa we Francji, nie w Hiszpanji. Powód jest gdzieindziej.

Zauważono mianowicie w ostatnim czasie współdziałanie socjalistycznych z komunistycznemi związkami zawodowemi. Zawieszenie walki między temi organizacjami podniosło falę rewolucji w górę. A tłomaczy się bardzo prosto. Wstąpienie Rosji bolszewickiej do Ligi Narodów sprowadziło jedną zmianę: pohamowało walkę „Kominternu" z partjami socjalistycznemi, a nawet (jak we Francji) stało się zachętą do tworzenia „jednego frontu", złożonego z komunistów i z socjalistów. Marksiści hiszpańscy złączeni teraz w jeden front stali się dla Hiszpanji groźniejszem, niż byli dotąd, niebezpieczeństwem. Wobec tego dziwnie brzmi wiadomość wiedeńskiej „Neue Freie Presse", jakoby Zamorra miał zamiar wykonać teraz dalszy „zwrot na lewo". Byłby to już chyba zamach samobójczy!

Nie od rzeczy będzie tu podkreślić, że „Robotnik" zamieszcza teraz rozważania na temat „jednolitego frontu" komunistów z socjalistami w Polsce. Na razie widzi brak dobrej woli po stronie komunistów: widocznie socjalistom tej dobrej woli nie brak. Już sam fakt pojawienia się takich rozważań w organie PPS. jest znamienny i bardzo wymowny.

Pejot.

Francja postanowiła ocalić demokrację nie tylko swoją

Jej premjer nie żąda dyktatury, ale powagi władzy.

Kiedy przed przeszło pół rokiem poszły w świat pierwsze doniesienia o wydarzeniach z dn. 6 lutego br. w Paryżu, a brzmiały one w ten sposób, że kilka tysięcy kombatantów z wielkiej wojny **usiłowało siłą zająć pałac izby deputowanych,** przyczem padło około 20 zabitych a rany odniosło kilkakrotnie więcej osób — wówczas w pierwszej chwili zdawało się, że

nadchodzi kres „Trzeciej Republiki".

A jednak manifestacje lutowe francuskich patrjotów w Paryżu nietylko nie miały **charakteru rewolucyjnego,** lecz, przeciwnie, były dowodem, że t. zw. **szanujący się człowiek** we Francji zdecydowany jest

CZYNNIE WYSTĄPIĆ W OBRONIE DEMOKRACJI

sponiewieranej przez **wyuzdany radykalizm lewicy** z jednej, a niegodną Francuza **demoralizację i pospolite geszefciarstwo** a la Stawisky z drugiej. Z ulgą przyjęto też do wiadomości, że rząd korupcjonistów uznał swą sprawę za przegraną i losy państwa przekazał w ręce prawdziwie zbawczo doświadczonego „młodzieńczego starca" Gastona **Doumergue'a,** który — jak się spodziewano — wyprowadzi Francję z paraliżu, grożącego jej demokracji.

Wbrew krzykom lewicy, żydostwa i wszelkiej radykalji komenderowanej przez Bluma et cons. dzień 6 lutego br. był we Francji nie dniem rewolucji, lecz **zapoczątkowaniem walki o demokrację** taką, jakiej potrzebuje kraj.

Drugi etap tego boju, orędzie premjera do narodu Francuzów, wygłoszone w dniu 24 września, jest także już faktem dokonanym, a przyjęcie, z jakiem się spotkało wszędzie z wyjątkiem koteryj radykalnych wskazuje, że

tezy „patrjarchy z Tournefeuille" wejdą w życie.

O co mianowicie chodzi i przeciw czemu pieni się w tej chwili francuska lewica, wzywając na pomoc **nawet komunistów?**

Konstytucja francuska, pochodząca z 1875 roku podcina właściwie wszelki autorytet władzy. W ciągu ostatnich 20 miesięcy, które poprzedziły objęcie steru gabinetu przez premjera Doumergue'a, prezydent Rzpltej francuskiej podpisał nie mniej i nie więcej jak tylko **163 dekretów mianujących nowych ministrów;** gabinety waliły się bowiem jeden po drugim, obalane zwyczajnem głosowaniem izby, wydanej na łup najwyuzdańszej demagogji, strojącej się w szaty demokracji i parlamentaryzmu. **Francja kocha wolność i demokrację,** Francja jest krajem **najczyściejszego parlamentaryzmu.** Ale Francja ma już dosyć tych **targów partyjnych, tych afer, skandali, przekupstw i zwyczajnych łotrostw,** uprawianych pod ochroną mandatu poselskiego. Francja pragnie ładu i domaga się rządu, któryby zapewnił spokój i przyzwoitość życia publicznego.

Premjer **Doumergue** sądzi, że zadanie to zdoła spełnić, nie czyniąc szkody wolności i prawu, ale pod warunkiem **zmiany tych przepisów** konstytucji, które się przeżyły.

Stawia on **pięć** warunków, mianowicie:

1. **Przyznanie rozległych uprawnień premjerowi.**
2. **Prawo rozwiązywania izby deputowanych bez uprzedniej zgody senatu.**
3. **Prawo wyłącznej inicjatywy rządu odnośnie do budżetu.**
4. **Prawo przedłużenia roku budżetowego, jeżeli nowy budżet nie został na czas przez izby uchwalony.**
5. Nowa pragmatyka służbowa dla urzędników.

Warunkiem naczelnym jest oczywiście **pierwszy,** a to wobec tej anomalji, że premjer francuski **właściwie żadnego autorytetu nie posiada.** Człowiek, stojący we Francji na czele rządu jest niejako **mózgiem bez ciała.** Nie posiada żadnego własnego organu wykonawczego, zależy pod każdym względem od ministra danego resortu, ponosi odpowiedzialność za sprawy, które „nie wyszły z jego biura". Ponieważ zaś Francja w tej chwili przedewszystkiem

WOLA O ZDECYDOWANE KIEROWNICTWO

spraw państwa, przeto premjer Doumergue ten właśnie problem stawia na czoło swych żądań reformistycznych. Nie o **dyktaturę** chodzi czy inny system **samowładztwa,** ale o sposób rządzenia krajem przy pełni **odpowiedzialności i zaufania zarazem.** Chodzi tembardziej, że znaleźć się muszą drogi uratowania we Francji **prawdziwej** wolności, **prawdziwej** demokracji, której Francja nigdy się nie wyrzeknie.

Są oznaki, które wskazują, że to się stanie i że **Francja uratuje w ten sposób demokrację,** o której na ostatnim zjeździe filozofów w Pradze mówiono, że jest ona już tylko „historycznem" pojęciem, czy też wspomnieniem.

Już może najbliższe tygodnie okażą, kto się myli: premjer Doumergue i patrjotyczna Francja, która mu zaufała — czy też filozofowie z kongresu praskiego. Francja — ocaliwszy swoją demokrację, odda ważną przysługę także reszcie świata.

(ab)

Koniec chrześcijańsko-społecznej partji w Austrji.

„Reichspost" podaje na pierwszej stronie **„Abschiedswort" partji chrześcijańsko-społecznej w Austrji.** Dotychczasowy zarząd partji dziękuje członkom za współpracę, społeczeństwu — za poparcie. — **zawiesza działalność partji,** jej członkom poleca przystąpić do „Frontu Ojczystego", który jest jedyną organizacją polityczną w kraju, tym zaś, którzy doceniają ważność pracy oświatowo-kulturalnej zaleca przystąpienie do organizacyj „Akcji Katolickiej".

Po czterdziestoparoletnim okresie żywej działalności kończy partja chrześcijańsko-społeczna Austrji swą akcję. Rozwiązuje się dobrowolnie poddając się zarządzeniom władz politycznych, które w nowem państwie dopuszczają jedną tylko organizację: „Front Ojczysty". Rozwiązanie partji chrześcijańsko-społecznej zamyka okres historji Austrji. Od lat 40 przeszło grała ta partja rolę ważną w życiu tego kraju, — po wojnie była czynnikiem decydującym. Z niej wyszli politycy na miarę europejską, jak Lueger i ks. Seipel.

Z rozwiązaniem partji chrześcijańsko-społecznej kończy się jeden okres dziejów Austrji; teraz zaczyna się nowy, nieznany.

——oo——

Na ziemiach Rzplitej.

S. p. Wojciech Sosiński.

Zmarły w d. 27 bm. w Siemianowicach ś. p. Wojciech Sosiński, wybitny działacz chrześcijańsko—społeczny reprezentował zdrowy i wartościowy typ pracownika, który dzięki samokształceniu zdobył dużą wiedzę, a dzięki osobistym walorom duchowym — poważanie i uznanie wszystkich.

Urodzony w r. 1872. w Lubomierzu w Wielkopolsce pracował jako hutnik w Berlinie, w Zagłębiu Saary, w Westfalji, a od r. 1911. na Górnym Śląsku. **Był jednym z pierwszych, którzy w Niemczech wzięli się (w latach 90 ub. stulecia) do organizowania polskich robotników w katolickich organizacjach.** W r. 1908 został prezesem „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego" z siedzibą w Bochum. W r. 1912. został posłem do parlamentu Rzeszy, w r. 1924 — posłem do Sejmu polskiego. — w r. 1930 senatorem i posłem do sejmu śląskiego (mandatu senatora potem zrzekł się, a zatrzymał mandat poselski).

Ś. p. Sosiński położył historyczne zasługi około rozbudowy organizacyj chrześcijańsko-społecznych, zwłaszcza Ch. Z. Z.; był nadto przez szereg lat najwybitniejszym. sztandarowym, działaczem narodowym polskim przed wojną w Westfalji. Władze pruskie ścigały go bezustanku i karany był 20 razy grzywną i więzieniem.

Zostaje po nim pamięć wiernego. oddanego i bezinteresownego pracownika społecznego. — uświadomionego katolika i dobrego syna Polski.

R. i p.

Epidemja czerwonki na Wołyniu.

Powiat krzemieniecki na Wołyniu nawiedzony został straszną klęską epidemji czerwonki. Mimo niezwłocznie przedsięwziętych kroków ze strony władz sanitarnych, niebezpieczna ta choroba poczęła szerzyć spustoszenie wśród ludności zarówno miejskiej, jak i wiejskiej. Poważną trudność w opanowaniu sytuacji stanowią rozchodzące się między nieuświadomioną ludnością pogłoski, że **klęska czerwonki spowodowana została szczepieniami ochronnemi.** Fakt ten najlepiej świadczy o opłakanym stanie sanitarnym mieszkańców.

Smutne żniwo epidemji przedstawia się dotychczas jak następuje: W Krzemieńcu zanotowano **868 wypadków — z których 159 zakończyło się śmiercią chorych. W powiecie krzemienieckim 1033 wypadki — 183 zmarłych.** — Wobec takiego stanu rzeczy walka z zarazą przybrać musiała bardzo ostrą formę. Władze nie szczędzą trudu i kosztów dla zwalczenia czerwonki. Dotychczas wydatkowano na ten cel 46.000 złotych.

———××———

PIERWSZE POSIEDZENIE NOWEJ RADY MIEJSKIEJ W ZAKOPANEM. W piątek odbyło się w Zakopanem pierwsze posiedzenie nowoobranej rady miejskiej, na którem wybrano nowy zarząd miasta-uzdrowiska z wyjątkiem burmistrza i jego zastępcy. Pozatem wybrano szereg komisyj.

KATASTROFA KOLEJOWA NA NOWO BUDOWANEJ LINJI WARSZAWA — RADOM. Na torach nowobudowanej linji kolejowej Warszawa — Radom na przystanku Dawidy wydarzyła się o godz. 12 w nocy z czwartku na piątek katastrofa pociągu gospodarczego, której ofiarą padło 7 robotników. Z nieustalonej przyczyny jeden wagon spadł z szyn, skutkiem czego dalszych 7 wagonów uległo rozbiciu. **Ciężkie rany odniosło 4 robotników, 3 lżejsze.** Władze prowadzą dochodzenia celem ustalenia przyczyny tragicznego wypadku, będącego pierwszą katastrofą na nowej linji.

PÓŁTORA ROKU WIĘZIENIA ZA NADUŻYCIA W 1. P. SZWOL. Sąd wydał wyrok w sprawie kpt. Kowalskiego, b. płatnika 1 p. szwoleżerów. Został on uznany winnym przyjmowania podarunków od dostawców i skazany na półtora roku więzienia oraz usunięcie z korpusu oficerskiego. Z zarzutu przywłaszczenia sobie 11.000 zł. kpt. Kowalski został uniewinniony.

KARA ŚMIERCI W GDYNI. Sąd Okręgowy w Gdyni skazał na karę śmierci A. Wiśniewskiego, sprawcę mordu i grabieży z premedytacją na osobie J. Suprowiaka.

———:oOo:———

Zgon Jakóba Potockiego.

W nocy z dnia 27 na 28 b. m. zmarł w Helenowie pod Warszawą Jakób Potocki. Urodzony w Berlinie 26 stycznia 1863 r. był on ostatnim z rodu Potockich linji na Brzeżanach - Narajowie. Zmarły prócz majątku rodowego posiadał rozległe klucze, rozrzucone po całej Polsce, o łącznym obszarze około 60 tysięcy ha. Ś. p. Jakób Potocki był pozatem właścicielem szeregu posiadłości zagranicą. oraz **bezcennych wprost zbiorów dzieł sztuki i bibljotek.**

W kołach działaczy społecznych znany był z ogromnej ofiarności. Olbrzymie sumy przeznaczył na budowy kościołów. domów ludowych, szpitali, świetlic, ochronek i przytułków. tak dla ludności polskiej. jak dla ukraińskiej i żydowskiej.

Zmarły nie posiadał bliższych krewnych i w testamencie cały swój olbrzymi majątek zapisał na rzecz zaprojektowanej przez siebie fundacji mającej na celu walkę z chorobami. zwłaszcza z rakiem i gruźlicą. ogromne zaś zbiory przeznaczył dla muzeów i bibljotek narodowych.

To rozporządzenie ostatniej woli zostało zakomunikowane władzom państwowym. Poinformowany Pan Prezydent Rzplitej nadał ofiarodawcy tuż przed śmiercią wielką wstęgę orderu „Polonia R.".

Refleksje o opiece nad powodzianami.

Z pod Szczucina, wrzesień 1934.

Była więc....

Bano się jej tu od lat aż przyszła.

Straszniejsza niż przypuszczano, krew mroziła swą grozą.

Szumiała, szarpała, rwała, darła, brała, porywała, niosła i unosiła jak swoje co nasze! Jak wojna. I jak ona, na lata całe straszne skutki nam swe tylko w miejsce skradzionego — zostawiła. Minęła pierwsza aż do następnego razu.

A kiedy każdy fakt we wszechbycie ma swoje przyczyny nie zawsze przez ludzi dostrzegane i tworzy racje tem mniej rozumiane, należy pilnie starać się, wnioski wyciągać, przyczyny dyskutować, by w przyszłości złym możliwościom zapobiegać. złe skutki — gdzie się da — udatnie łagodzić, — komu należy oczy otwierać — gdy tego dobro ogólne wymaga, niedociągnięcia wytykać, wadliwości ujawniać, nie żeby krytykować. lecz by uczyć się jaką korzyść z doświadczenia wyciągnąć z pożytkiem dla drugich, dla następnych.

Często słyszy się narzekania na mnogość i zawiłość ustaw. W wypadkach takich kataklizmów jak ostatnia powódź w Małopolsce, dochodzi się do wniosku, że ich jest za mało lub brak dodatkowych a koniecznych zarządzeń, które byłyby obmyślane dokładnie. przygotowane wcześnie, sformułowane jasno a w danych razach natychmiast ogłaszane i podane szerokiemu ogółowi interesowanych do wiadomości. Ileż męki, kłopotu. ciężkiej troski oszczędziłoby się poszkodowanym. gdyby takie zarządzenia były im wcześnie wiadome a nie musiały być w miarę konieczności wyżebrywane a wtedy wydawane ad hoc, rozumiane przez każdą władzę inaczej, ba nawet przez każdego referenta interpretowane odmiennie, zależnie od dobrej woli czy sprawności danego urzędnika.

Dwa razy daje, kto zaraz daje. Zrozumiałe to jednak, że wszędzie dać odrazu jest nad możność ludzką. Niechajby więc były — tymczasem jako pocieszenie — jasne a pewne ogłoszenia, by sturbowany, zmęczony, ponad wszelką miarę poszkodowany wiedział. że będą mu zwrócone szkody, które z nich i kiedy.

W każdym niemal, choćby częściowo zatopionym domu poszły w ruinę przedewszystkiem piece, paleniska, nierzadko kominy. Jedna to z boleśniejszych szkód biedaków. Dom, to obok dachu piec, przy którym trzeba wysuszyć zmoczoną odzież, ogrzać zziębnięte członki, zgotować ubogą strawę. Jakże wyobrazić sobie dom bez tego ogrzewającego, posilającego przyjaciela? Toteż pierwsza czynność po wyprzątnięciu cuchnącego namułu, to odbudowa komina. — Trzeba cegły, trzeba wapna, trzeba rozrywanego majstra zapłacić. Niema czem. Sprzedaje, co kto ma, za bezcen oczywiście, na targu lub miejscowemu żydkowi: więc na strychu ocalony drób, więc od ust odebraną sobie, żonie i dziatwie ostatnią miarkę zeszłorocznego ziarna, byle jaknajprędzej piec postawić.

Później, dużo później przynosi pantoflowa poczta wiadomość, że gdzieś tam hen pod Tarnowem rząd daje cegłę, że pod wskazówkami inżynierów odbudowano kominy. Szczęśliwsze ofiary Dunajca! Kiedyż ofiary Wisły dostąpią tej pomocy? A gdy kiedyś dostąpią jej nawet. długo opłakując swą dolę, — przedwieczne zdanie królowej „lecz któż im łzy powróci" stanie się znów aktualnem.

Stokroć bardziej szarpiącemi nerwy, te nerwy, których mieszkańcy wsi jakby nie mieli prawa posiadać i odczuwać. są inne jeszcze bolączki: **Prowiantowanie zgłodniałej rzeszy powodzian idzie leniwo i stale zmniejszane są racje.** Pomrukując tu i ówdzie. większość wzdycha tylko, przyciąga pasa i milczy smutno. Zostały przeważnie po jednej krowy-żywicielki. schudzone, ryczące. wiecznie głodne. Po jakimś czasie — duch narazie wstępuje, — bo oto na namule bujnie odrasta trawa. Słyszy się nawet: „Obacy się Krasula na tej piekności paszy". Wnet jednak przychodzi troska najboleśniejsza: Co będzie gdy zimna nastaną: gdy pierwszy przymrozek zwarzy młode odrosty roślin? Ani słomy, ani siana. ani ziemniaczka. czemże tę rodzinną żywicielkę utrzymać?

Schodzą się kumy na naradę. Co najbogatsi z gminy uradzili: „niechże te chudziaki czekają zmiłowania rządowego. my się udajmy kiej za paszą". Wydelegowali bywalca co ma pod Zamościem znajomka. wygrzebali zwinięte pieczołowicie ostatnie 20-złotówki. poblogosławili krzyżem świętym na drogę zaufanego. nieomieszkali przykazać: „a nie zaspijcie ta gdzie w koleij, by wam złodzieje nie porwali nasej krwawicy a kupcie dużo i najlepiej pieknej koniczyny, bo jak wieść tyli świat. to juz choć co wartnego". I pojechał i kupił aż trzy wagony. Raduje się chłopisko, że będą kumy kontenci, może przy bliskich wyborach jakiem dostojeństwem nagrodzą.

Idzie na kolej, zamawia wagony pokazuje kartkę iże jest „powodzian" i dla takich siano wiezie". „To i co z tego? **Za transport trzeba zapłacić!**" — mówią mu groźnie. „A dyć ma być darmo". „Na kolejach niema nic darmo". „A dyć do komitetów przychodzą pakunki od litościwych ludzi nieopłatne. poczta nic płacić nie każe". „To co innego". „Dyć my poturbowane syny tej samej rządowej matki. która rozkazuje pewnikiem swojej poczcie jak swojej kolei". „Zapłacicie transport to będziecie mieć siano. a nie to mi się tu nie kręcić. czas zabierać!".

Zafrasował się chłopisko setnie. ciężko. duma, opadł jakby z górnych rejonów challengu. gdzie go szczęśliwe kupno prześlicznej koniczyny podniosło. w samo dno zdradzieckiej Wisły. Poradził mu bardziej ludzki magazynier. by zatelefonował do macierzystego komitetu powodziowego. może co poradzą. Nabiedził się chłopisko nad wielką sztuką gadania „do tuby". Wysłuchali biadań. odnieśli się do starosty telefonem, usłyszeli odpowiedź, że jest bezsilny, bo ministerstwo nie dało i dać nie chce dyrektyw, aby dla powodzian za darmo albo choćby za zniżką przewozić cośkolwiek. Czyż zapobiegliwość chłopów, którzy na własną rękę starają się o przezimowanie swego inwentarza i nie żałują na ten cel ostatnich swych zapasów ciężko uciułanego grosza. ma być ukaraną? Czy ma im przepaść wszystko. co wyłożyli na zakupno siana, bo nie mają zupełnie czem opłacić transportu kosztownego, wygórowanego nawet i dla niepowodzian, a cóż dopiero dla tych nędzarzy?

Ufamy, że to tylko nieporozumienie, że lada dzień. lada chwila nadejdzie zarządzenie sprawiedliwe, które wykaże, że każda instytucja w Polsce jednako dba o dobro swych obywateli. Czekamy.

ŁUCJA ŚMIAŁOWSKA.

Z całego świata.

Ekshumacja zwłok ks. Seipla i kancl. Dollfussa.

W piątek wieczorem ekshumowano trumny ze zwłokami ks. Seipla i kanclerza Dollfussa. Obie trumny przewieziono do katedry św. Szczepana, gdzie były wystawione przez całą sobotę na widok publiczny. W sobotę wieczorem nastąpiło uroczyste przewiezienie obu trumien do krypty nowo-zbudowanego kościoła na pl. Krymhildy. Plac ten będzie się odtąd nazywał placem kanclerzy.

Komuniści w Rzeszy nie zaprzestali działania.

Tajna policja w Berlinie ujęła wczoraj czterech wybitnych działaczy niemieckiej partji komunistycznej, w tej liczbie b. posła do Reichstagu Thielena z Koblencji. Aresztowani pełnili rolę kurjerów na terytorjum całej Rzeszy. Dalsze ślady zaprowadziły do Badenji, gdzie w pobliżu Heidelbergu aresztowano jeszcze dwóch przywódców komunistycznych. Wszyscy aresztowani stawieni będą przed sądem pod zarzutem przygotowania zdrady stanu.

Chciał wytruć oficerów.

Bukaresztеńskie dzienniki piątkowe podają sensacyjną wiadomość o zbrodniczym zamiarze wytrucia wszystkich oficerów, stołujących się w kasynie oficerskiem w Bukareszcie. B. dzierżawca kasyna starał się pozyskać w tym celu bibljotekarza kasyna i dosypać pewnego dnia do potraw silną dozę strychniny. Bibljotekarz nie dał się jednak do tego namówić i zawiadomił wojskowe władze sądowe.

KPT. HYNEK I POR. WŁ. POMASKI WRACAJĄ. W sobotę wyjechali z Kijowa przez Szepietówkę do Warszawy kpt. Fr. Hynek i por. Wł. Pomaski. Lotnicy polscy przybędą dziś rano do Warszawy.

TRAGICZNE SKUTKI PRZEDWCZESNEGO WYBUCHU GRANATU. Według urzędowych doniesień w czasie ćwiczeń z granatami ręcznemi w 5 bat. pionierów w Feliferhof pod Grazem, prowadzący ćwiczenia **kpt. Egon. Ehrlich zabity został na miejscu przez przedwczesny wybuch granatu. Pozatem por. K. Bielei został ciężko ranny w rękę, zaś dwaj żołnierze odnieśli lżejsze rany.**

LICZBA LUDNOŚCI WE WŁOSZECH. — Według ostatnich danych Centr. Instytutu Statystycznego ludność Włoch w sierpniu rb. wynosiła **42 miljony 694 tys. osób.**

WYBUCH GAZÓW W WIEŻY WIERTNICZEJ. W sobotę rano wybuchł w Wienhagen (Niemcy zach.) groźny pożar ropy w wieży wiertniczej, należącej do jednej z firm duesseldorfskich. Przyczyną pożaru stał się wybuch gazów. Sześciu robotników odniosło rany. los dwóch robotników. którzy znajdowali się w wieży wiertniczej jest dotychczas nieznany.

NIEUDAŁA UCIECZKA MILJONERA SZMUGLERA NARKOTYKÓW. Z Montrealu w Kanadzie donoszą: Miljoner tutejszy Pinkus Brecher skazany został w ub. piątek na dłuższe więzienie za szmugiel narkotyków. Po wyroku ze względu na zły stan zdrowia skazanego przewieziono go do szpitala więziennego, gdzie korzystając z nieuwagi dozorcy, **Brecher wyskoczył z okna drugiego piętra na podwórze i zabił się na miejscu.**

———oOo———

Filozofom trzeba wiele wybaczyć.

Od prof. W. Lutosławskiego otrzymaliśmy następujące uwagi:

Szanowny Panie Redaktorze! — Uprzejmie proszę o pomieszczenie następującego sprostowania nieścisłości, zawartej w feljetonie p. t. „Filozofom trzeba wiele wybaczyć", który się ukazał w „Głosie Narodu" z 23 bm. 1934 r.

Nieprawdą jest, jakobym Katzarowowi przerwał jego nudne czytanie. Dnia poprzedniego, z powodu innego referatu, również czytanego, miałem krótkie przemówienie w dyskusji regularnej, nie przerywając nikomu i uzasadniłem zdanie, że czytanie głośne referatów uprzednio drukowanych jest bezcelowe i że na kongresach należy mówić a nie czytać. Katzarow, o którego istnieniu wówczas nie wiedziałem, wziął to do siebie, i obraził się tak dalece, że nazajutrz, gdy jego kolej przyszła, przed rozpoczęciem czytania oświadczył, że nie mógłby czytać, gdybym był na sali, bo toby go upokarzało i onieśmielało. Nie wiedząc nic o tem oryginalnem oświadczeniu, wszedłem na salę po rozpoczętem czytaniu. Katzarow to zauważył, i oświadczył przewodniczącemu prof. Haleckiemu, że nie może czytać, dopóki ja pozostanę. Wtedy Prof. Halecki bardzo uprzejmie prosił mnie, bym obcemu gościowi ustąpił, a ja wcale się nie upierałem, bo wchodząc na salę myślałem, że Katzarow skończył i usłyszę coś innego. Z początku nie wiedząc nic o nadwrażliwości Katzarowa, nie rozumiałem o co chodzi ale jak tylko prof. Halecki mi wytłomaczył zapowiedź uczynioną na wstępie czytania przez Katzarowa, natychmiast uległem oryginalnej prośbie Bułgara i salę opuściłem.

Więc nieprawdą jest, jakobym się sprzeciwiał, i trzeba mnie było ubłagać. Rzecz była tak niezwykła, że dopiero po wytłomaczeniu o co chodzi Katzarowowi, zrozumiałem i zastosowałem się do jego życzenia.

Mój protest przeciwko czytaniu referatów, już poprzednio drukowanych, znalazł zresztą poparcie większości uczestników, którzy mi swe uznanie wyrazili.

Z poważaniem — **W. Lutosławski.**

Uw. Redakcji. — Opis wydarzenia podany przez prof. Lutosławskiego nie różni się zasadniczo od tego, który myśmy podali. Sam prof. Lutosławski potwierdza, że zajście, o które chodzi, było i skończyło się jego wyjściem z sali.

Wyznaczanie nowego szlaku na Spiszu.

III. Po spożyciu obiadu turystycznego (wody tam niema) okraszonego pięknemi widokami, przy wymarzonej pogodzie ruszyliśmy dalej, idąc lasem w dół. Las stopniowo począł przechodzić w wielki gęsty, ciemny, bukowy bór, w którym nasza ścieżka często gubiła się. To też dużo czasu straciliśmy na szukanie odpowiedniego przejścia.

Często spotykaliśmy powalone stare kilkuwiekowe buki oraz olbrzymie gąszcza, w których zapewne kryje się królestwo zwierząt. Przechodząc przez bór, słyszeliśmy ryki jeleni itp., oraz natrafialiśmy na ślady dzików. Prócz tego mnóstwo uciekało w popłochu przed nami ptactwa. Widok w borze tym jest niecodzienny, jak również pobyt w nim wielce emocjonujący. — Chcieliśmy się spotkać z „nim" (t. zn. z **niedźwiedziem**), ale mając w pamięci jego odwiedziny 2 lata temu w Jurgowie, gdzie rozszarpał góralkę Brijówną, woleliśmy uniknąć zetknięcia się takiego, tembardziej, że bylibyśmy bezsilni w jego posiadłościach praboru. **Szum buków, trzepotanie skrzydeł ptactwa, dziwne jakieś dalekie pomruki,** oraz od czasu do czasu ryk jelenia czy innego mieszkańca boru, wszystko to napawa grozą człowieka, który ośmielił się zamącić życie gąszczu. Chociaż było to w dzień, to jednak półmrok, jaki panuje w borze, przedstawia otoczenie przyrody, przy równoczesnej grozie, w pełni majestatu swego.

Po dość długiej bytności w praborze, wyszliśmy na skraj lasu, którędy trasę poprowadziliśmy. **Byłoby pożądanem, by Państwowa Rada Ochrony Przyrody bliżej zainteresowała się tą puszczą i uczyniła z niej rezerwat.**

Wychodząc z lasu trzeba zejść w dół przez wyrąb. W dolinie, gdzie jest dział wodny, szlak łączy się ponownie z granicą państwa, wzdłuż której biegnie już aż do celu. Po przejściu potoków wydostaliśmy się na wysoki brzeg, którym od kamienia do kamienia granicznego trzeba iść, trzymając się górnej granicy lasu.

Najpierw mijamy na prawo zbocze Petrolówki, na którem wypasają Usturniacy owce. Droga stopniowo wznosi się ku górze i po godzinie schodzi się ze szlakiem pienińskim na zboczu Malorówki.

Jesteśmy u celu, westchnęliśmy. W miejscu, gdzie droga skręca w lewo w las, na prawo w górze widać na szczycie Malorówki wieżę triangulacyjną, do której warto podejść te kilkadziesiąt metrów.

Widok ze szczytu jest równie piękny jak wyżej opisany, choć nieco już ograniczony. — W dole widać już dobrze część wsi Usturni. (Kto ma przepustkę może zejść do wsi na dobre i tanie wino).

Na szczycie wieży, dokąd można (ale nie trzeba) wyjść po drabinkach, przy stole zjedliśmy, cośmy mieli i ruszyliśmy w drogę powrotną tą samą trasą. Po drodze zauważyliśmy ciekawe i nie wytłumaczone rozstawienie kamieni granicznych w dziale wodnym. **Mianowicie kamienie ustawione są w symetrycznej odległości na krzyż.** Strzałki kierunkowe są w porządku. Głowiliśmy się więc nad tem, dlaczego ustawiono je w ten sposób.

Zapytany fachowiec w ustalaniu granicy T. Zwoliński, nie dał jasnej odpowiedzi na to.

Jeszcze raz przechodząc przez gęstwinę boru przeżyliśmy chwile grozy, poczem wyszliśmy na grzbiet Pieskowego i do Łapszanki. Stąd już przy blasku księżyca szliśmy grzbietem do Grocholowców a następnie do Jurgowa na nocleg... Wspaniale wyglądają góry przy świetle księżycowem. Wysokie strzeliste Tatry sięgają wysoko w niebo swymi potężnemi sylwetami. Ponurym wydaje się tylko szemrzący w dolinach las. Niezwykłych wrażeń doznaliśmy w czasie naszego powrotu do Jurgowa. Noc była piękna. W Jurgowie już wszystko spało, panowały ciemności i cisza wokoło, tylko jedna lampka czerwona zwiastowała, że straż czuwa...

Opisany szlak turystyczny jest godzien zwiedzenia. Można również ułożyć czas tak, żeby dojść do Pienin. Potrzeba na to 3 dni. Polecenia godnem jest oglądnięcie chaty spiskiej wewnątrz i rozmowa ze Spiszakami, którzy są gościnni. Szlak ten jest już wyznakowany kolorem niebieskim i tworzy następującą całość:

Z Hali Gąsienicowej wiedzie droga za czarnemi znakami do Psiej Trawki, stąd już za niebieskimi prowadzi przez Brzeziny, Capówkę, Murzasichle, Małe Ciche, Tarasówkę, Maniowskie na Bukowinę. Dalej omijając Cyrlę nad Białką wiedzie szlak przez Brzegi, Jurgów, Grocholowce, Łapszankę, Petrolówkę, Malorówkę, Kocwin do Niedzicy w Pieninach. Szlak ten nadaje się również do zimowej turystyki, posiada bowiem wiele bogatych zjazdów.

Wskazanem byłoby zainteresować się wspomnianą wycieczką, albowiem okolice, przez które prowadzi trasa P. T. T. są prawie nieznane nikomu i dotąd nie zwiedzane, **a warto poznać ten piękny zakątek Podhala.. Spisz!**

Kazimierz Dąbrowski.

Sport.

Epilog głośnych awantur w Złoczowie i Drohobyczu.

We Lwowie rozegra się epilog głośnej już dzisiaj w całej Polsce sprawy pobicia sędziego Sawaryna na zawodach pomiędzy Janiną a Czuwajem w Złoczowie. Zarząd Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej uchwalił **skreślić klub sportowy „Janina" w Złoczowie z listy członków L. O. Z. P. N. i rozwiązać jego zarząd.**

Ponadto zdyskwalifikowano **dożywotnio kapitana drużyny „Janina" Dzięciołowskiego i zawieszono w czynnościach.**

Zarząd Lwowskiego Okręgowego Kolegjum Sędziów postanowił pozatem skreślić z listy złoczowskich tymczasowych sędziów pp. **Ambosa i Krawczyka.**

W związku z zajściami w Drohobyczu na meczu pomiędzy drużyną „Betar" a drużyną „Junak" podokręg podkarpacki LOPZN w Stryju **zamknął dla publiczności boisko w Drohobyczu na wszystkie zawody pomiędzy Junakiem a Betarem** do czasu powołania **specjalnej komisji**, która przeprowadzi dochodzenia na miejscu.

—oo—

PODGÓRZE—WISŁA rozegrają dzisiaj w niedzielę na boisku Wisły o godz. 3 pop. spotkanie ligowe. Dla młodzieży do 1 m. 30 cm. wstęp wolny.

CRACOVIA REMISUJE Z UNJĄ SOSNOWIECKĄ. Onegdaj rozegrany został w Sosnowcu mecz towarzyski pomiędzy ligową Cracovią a mistrzem okręgu kieleckiego Unją sosnowiecką. Po ciekawej grze mecz zakończył się **wynikiem remisowym 1:1 (1:0).** Cracovia miała techniczną przewagę, nie wykazaną cyfrowo.

Radjo.

Poniedziałek, 1. X. 1934 r.

Kraków 304,3 m.). G. 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 153.5 Przegląd komunikacji: 17.25 Fragment literacki: 18 „Stary Kraków" gawęda w oprac. dr. J. Dobrzyckiego 18.10 Wiadom. bież.: 19.15 Program na dz. nast.: 195.5 Lokalne wiadom. sport.

Lwów (377,4 m.). G. 12.10 Koncert zesp. sal. T. Serodyńskiego: 15.35 Lwowska giełda zbożowa: 15.10 „Silva rerum": 17.25 Pogadanka harcerska; 17.35 Muzyka lekka (węgierska) płyty; 18 Komunikat akcji pomocy dla powodzian. 18.05 „Zagadnienie młodzieży pracującej": 19.45 Program na dz. nast.: 19.56 Lokalne wiadom. sport.: 11.15 „Wspomnienia z Budapesztu"; Koncert pośw. lekkiej muzyce węgierskiej.

Warszawa (1345). G. 6.45 „Kiedy ranne wstają zorze": 6.58 Gimnastyka. 7.15 Dzien. por. 65.0. 7.08. 7.25 Płyty: 7.35 Chwilka dla pań domu. 7.40 Zapowiedź programu: 7.50 Koncert reklamowy: 11.57 Sygnał czasu: 12 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy, 12.10 Koncert ze Lwowa: 13 Dziennik południowy; 13.05 Płyty: 15.30 Wiadom. o eksp. polsk. 15.35 Przegląd giełdowy: 15.45 Godzina muzyki lekkiej: 16.45 Lekcja jęz. niem.: 17 Recital fortep. 17.25 Skrzynka poczt.: 17.35 Płyty: 17.50 „Ginące olbrzymy mórz i wód słodkich". Pogadanka :18 „Skrzynka poczt. rolnicza"; 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy": 18.15 Recital skrzypcowy: 18.45 „Zagadki muzyczne" dla dzieci, 19 Audycja żołnierska. 19.25 Chwilka harcerska. 19.30 „Giełda paryska". 19.45 Program na dzień nast.: 19.50 Wiadom. sport.; 20 Koncert muzyki lekkiej. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce": 21 Transm. z Konserw. Warsz. Koncert St. Miłośników Dawnej Muzyki: 21.45 Odczyt pt. „Kultura a barbarzyństwo": 22.15—22.30 Żydowskie świąteczne pieśni ludowe: 22.30 Muzyka taneczna; 23 Wiadom. meteor. dla komunik. lotniczej; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice (395,8). G. 15.35 Wiadom. gosp., 16.45 „W gospodzie poetów" — felj.; 17.25 Wł. Włosik: Pogadanka z działu: **„Ogrodnik śląski"**; 17.50 Transm. z Warsz.: 18 „Związek Tow. Polek na Śląsku"; 19.45 Program na dz. nast.; 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska.

DR. JAN MAGIERA:

Split i Gdynia.

I. Zdawaćby się mogło, że polska Gdynia i jugosłowiański Split mało ze sobą mają wspólnego. Przecież Split to stara, już w IV. w. a. Chrystus, znana osada przystaniowa. Gdynia zaś ma znanego, jako port życia niespełna lat 20. Przedtem była to mało znana wioska rybacka. Że zaś oba dziś miasta dopędzają ludności 40 tys. to podobieństwo małe.

A dalej. Split to raczej przeszłość, miniość, a Gdynia to przyszłość. Jako historyczne miasto Split ma w przebogatem **muzeum** arch. stare sarkofagi i nagrobki, jeszcze rzymskie. U nas historję pisaną pomnikami i zabytkami Pomorza czytać, możemy narazie w Gdańsku, najbliżej Gdyni: powiat morski wie dopiero, że pod powierzchnią są dokumenty życia i w cmentarzyskach ślady historji i zwolna się do nich dobiera. Split ma **pałac Diokleciana** na przestrzeni 40.000 m. kw., którego fasada miała 52 kolumn (zachowało się 38), pałac o kształcie prostokątnego obozu rzymskiego z 2 drogami wkrzyż i 4 bramami do dziś istniejącemi (złota, srebrna, żelaz. i spiż.) z murami 16—24 m. wysokiemi a 2 m. grubemi: ma większy, niż pompejański **amfiteatr,** jego osi mają 65—47 m. dług, ma **perisytl** z korynckiemi łukami po 35 m., oryginalnego **Sfinksa** egipskiego, **wodociąg** Diokleciana z r. 305 a. Chr. i **mauzoleum** Diokleciana we, w VII. w. przemienione **w katedrę,** którą dominuje urbi et orbi. Bazylika gdyńska liczy dopiero miesiące świtania.

Gdy Split dla historyka i artysty jest przedmiotem zainteresowania, to Gdynia pociąga polityka kupca i inżyniera. Do pokazania mamy **w Gdyni** najnowocześniejszy port, w nim **50.000 m. kw. pow. składowej, dźwig taśmowy,** przenoszący 600 ton w godzinie (wynalazek polski), **wiadukt** inż. Struszkiewicza, **chłodnię** portową po hamburskiej największą, a obecnie po dobudowaniu piętra największą w Europie, **stocznię, olejarnię, łuszczarnię** ryżu, **przetwórnię** owoców — gmachy wielkie i okazałe, ale wszystko dzisiejsze, nowoczesne, moderne. I **bazylika** na Kamiennej Górze będzie bardzo nowoczesna. Dopiero będzie. A więc Split i Gdynia raczej **antyteza.**

Ale niezupełna. Oto świeżo wydana 360 stronicowa księga Dr. Branislava **Radicy „Novi Split"** poucza nas, że tempo rozbudowy ma S. dzisiejszy równe z tempem Gdyni. W niewstrzymanym pędzie powstaje na peryferjach starego Novy Split, elektryfikowany, asfaltowany, według nowoczesnego planu z nowoczesnemi ulicami budowany; w nim stają coraz wytworniejsze nowe hotele. Wyczuwamy, że z nowego przy starym tworzy się **Wielki Split.** I coś więcej. Gdy w polskiej monografji Gdyni Dr. Spitzer dużo uwagi poświęcił rozszerzeniu zaplecza portu przez jak najdogodniejsze linje komunikacyjne, to i tam spostrzega się zwiększanie zaplecza portowego: Bośnia ciąży już ku Splitowi, nie ku Dubrownikowi, a „licka żeleźnica" spełniać poczyna wobec Splitu zadanie podobne, jak śląska magistrala wobec Gdyni.

Jeśli uwzględnimy, że w Splicie w ciągu wieków ludność uboga z ogromu Diokleciajnowego wyjmowała kamień i brała materjał budulcowy, aby zeń tworzyć sobie gniazda rodzinne i takich chudobnych domków kilkadziesiąt się do ruin cesarskich przylepiło, to przychodzimy do przekonania, że miasto się zniżało i rozpłaszczało. Wyczytamy w tem zjawisku memento ogólno-dziejowe, iż wielkie olbrzymy, skoro z nich duch uleci, stają się pastwą i pokarmem drobnych i wzgardzanych przedtem istot. One triumfują wkońcu. Gdynia i w tem jest antytezą. Tu właśnie niskie chałupki rybackie wyrosły w pałace olbrzymy, wyrastają one i na dziewiczej płaszczyźnie. **Znika biedota, podnosi głowę zamożność.**

Przyjrzyjmy się **ludziom:** Do Splitu ściągają z dalekiego świata wycieczki i turyści, wabieni malowniczością dziejów i pomnikami historji oraz urokiem lazuru wody i nieba. Wielojęzyczność kosmiczna. Do Gdyni serce patrjotyczne i rozum polityczny prowadzi Polonję, obcy to raczej goście sprowadzeni i eksperci, mniej letniskowców zagranicznych. Inne też są dla nich tu a tam przyjemności: u nas kąpiel i bogata plaża dają radość życia, tam więcej korso i promenada na szerokiem wybrzeżu francuskiem, wyasfaltowanem, pod dwoma rzędami palm cienistych. Korso splickie jest bardzo charakterystyczne. Zaczyna się nie wiedzieć gdzie. Gromadki zjawiają się nagle, coraz ich więcej, rosną i płyną, fale prą i prą naprzód. Zatrzymać się niesposób. Wirby cię porwał i może zadławił, ciasno jak w kalwaryjskiej procesji na Wniebowzięciu. Wesołość prawie zapustna. W blasku białego kamienia i żółtawych świateł z przystani i ulicznych mrowisko ludzkie coraz ruchliwsze. Dziewczęta wabne i powabne, smagłe i smukłe, płeć śniada, oko ogniste, włos kruczy. Blondynka to zjawa sezonowa, to skądś od Karpat fenomem podziwiany. W tym nowoczesnym Babilonie ani fezu ani woalu Turczynki nie uświadczysz. W Gdyni wystawa kolorów raczej na plaży, niż na promenadzie. Nad ciemnym Bałtykiem jasne główki przeważają, czarne są mniejszością i przeważnie z mniejszości.

Ciekawe spostrzeżenia nad światem splickim uczynił **Witlin** w Etapach z **„Walizy jugosłowiańskiej"**: „Nigdzie może nie spotyka się takiej doskonałości, niemal klasycznej w budowie ludzkiego ciała, takiej pełni i harmonji linearnej. W tym kraju nos osiąga maximum proporcji, a osadzony jest między oczyma tak dużemi i słodkiemi, jakby i one były owocami południa... Ten kraj graniczy z Grecją, a ciała tych ludzi graniczą z greckim ideałem piękna. W krainie pięknych ciał żyje i tworzy największy może współczesny rzeźbiarz Ivan **Mesztrović** i zadaje sobie i nam poeta pytanie: „dlaczego w pewnych stronach świata udają się same dorodne, żrałe, dostałe okazy gatunku Homo sapiens, a w innych przeważnie już są zdegenerowane?... „Czemu my, na Północy, mamy nietylko zaflegmione głosy, ale i zaflegmione dusze, chmurne i nieprzystępne, a oni Słowianie Południa śpiewają nawet wtedy, gdy płaczą".

Split i Gdynia to przedewszystkiem **porty-centrale** swych państw. Split na długości 600 km. wybrzeża jugosł. ma 6 większych przystani do pomocy w obsłudze kraju mniejszego, niż Polska. Gdynia przy 142 wzgl. 74 km. pomoc ma tylko w Gdańsku, bo Hel, Jastarnia czy Puck znaczą zbyt mało. Nam Wersal zapewnił używalność Gdańska, uczynił go naszym portem, ale istotny pan portu „Wolne Miasto" pokazało nam w 1920 r., co znaczy być komornikiem czy współwłaścicielem i dlatego musieliśmy zbudować Gdynię. Jugosławji pakt rzymski z 1924 w § 5 zapewnia na lat 50 korzystanie z basenu i mola w Rjece-Fiume — najlepszej przystani na wchodniem wybrzeżu Adrji, aleć pono zawsze pewniejsze to, co własne, wyłącznie i niepodzielne. Dlatego Jugosławja za centrum morskie wybrała Split. Split więc i Gdynia są centrami ruchu wodnego obu państw. Gdańsk i Rjeka a nawet Split są to porty stare i trzeba je reformować, modernizować. My do reformowania Gdańska się przyczyniamy. Jugosławja modernizuje Split. Ale czasem pono lepiej dom dla siebie stawiać nowy, niż przebudowywać i poprawiać stary. Gdynia i z tego powodu będzie nam milszą niż Gdańsk.

—000—

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 30: 19 p o Z i e l. Ś w. Hieronima d. K. i Zofji.
Wschód słońca 5.34, zachód 17.18.
Długość dnia 11 godzin i 28 min.
Poniedziałek 1: Jana z Dukli, Remigjusza b. w.
Wschód słońca 5.35, zachód 17.16.
Długość dnia 11 godzin i 24 min.

—ooo—

ZAMKNIĘCIE VII. ZJAZDU FIZYKÓW POLSKICH nastąpiło w dniu wczorajszym po trzechdniowych obradach. Część uczestników zjazdu udała się do Wieliczki celem zwiedzenia salin.

MISJE KATOLICKIE W CHINACH. poszukują lekarek dla pracy ideowej lekarsko misyjnej. Akcja werbowania ochotniczek odbywa się za wiedzą i z błogosławieństwem Ks. Prymasa dra Hlonda. Informacji udziela lekarka misyj na dr. Jadwiga Stermecka, Lwów, Plac św. Jura 1. Sacre-Coeur. Z powodu krótkiego czasu, uprasza się o jaknajszybsze zgłoszenia. Inne pisma uprasza się o łaskawy przedruk niniejszego zawiadomienia.

ODZNACZENIE KRAKOWSKIEGO KOMPOZYTORA. Znany kompozytor i ceniony krakowski pedagog gry fortepianowej p. Stanisław Lipski, otrzymał na konkursie Polskiego radja w Warszawie, pierwszą nagrodę za pięć pieśni ludowych śląskich na głos z towarzyszeniem fortepianu. Drugą nagrodę przyznano p. Feliksowi Nowowiejskiemu, zaś trzecią K. Jurdzińskiemu. W skład sądu honorowego wchodzili: pp. E. Morawski, Stanisław Niewiadomski, K. Sikorski, K. Stromenger i F. Szopski.

ZABRALI WÓZ Z KONIEM. Wadowski Jan, rolnik, z Małoszyc pow. Miechów, doniósł organom PP., że dnia 28 bm. około godz. 8-mej skradziono mu z ul. Rabina Meiselsa pozostawiony chwilowo bez nadzoru wóz z koniem, na którym znajdowały się 2 worki owsa. Ogólna szkoda wynosi 250 zł.

KRADZIEŻ MIESZKANIOWA. Dr. Stanisław Roman, Szujskiego 6, doniósł organom PP., że dnia 28 bm. między godz. 16—18, dostali się nieznani sprawcy do jego mieszkania przez wyważenie drzwi i odsunięcie rygli, skąd skradli 2 futra damskie, papierośnicę srebrną i pistolet automatyczny łącznej wart. około 2000 zł.

SPECJALISTA OD KAPELUSZY I TOREBEK. Zatrzymano Mroza Zbigniewa Macjana, lat 20, robotnika, bez miejsca zamieszkania, za kradzież kapelusza wart. 7 zł. na szkodę Stefanii Małachowej z Ząbowa, oraz za kradzież torebki z kwotą 5 zł. na szkodę Janiny Pietruszkowej z Prokocimia.

PRZYTRZYMANY AMATOR ROWERÓW. Policja aresztowała Chwaję Kazimierza, lat 23, robotnika, Gumniska 12, za kradzież roweru wart. 140 zł. z chodnika na szkodę Tadeusza Muchy, Koszykarska 21.

POBILI SIĘ. Dnia 28 bm. wezwano Pogotowie Ratunkowe do Cecylji Rzeźnik, lat 34 i Władysława Rzeźnika, lat 43, św. Wawrzyńca 20, którzy w czasie bójki odnieśli rany tłuczone i cięte na twarzy i głowie. Po opatrzeniu pozostawiono ich opiece domowej.

NABRALI GO NA PIERŚCIONEK. Krygowski Zdzisław, absolwent szkoły Zdobniczej, zam. w Błażowej pow. Rzeszów, doniósł organom PP., że dnia 28 bm. namówili go dwaj nieznani osobnicy do kupna pierścionka jako złotego za kwotę 25 zł. Zakupiony przez Krygowskiego pierścionek, jak się później okazało, sporządzony był z bezwartościowego metalu.

CZYJ PUGILARES? Dnia 28 bm. złożono w I. Komis. PP., przy ul. św. Jana znalezioną portmonetkę z pewną kwotą. Poszkodowany odebrać może portmonetkę w godzinach urzędowych.

—xx—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Krakowa (Szpitalna 15) zawiadamia, że na obecnej licytacji (8 października 1934 r.) sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 31 grudnia 1933 r.

KURSY ŻEGLARSKIE AKADEM. ZWIĄZKU MORSKIEGO. Staraniem Akadem. Związku Morskiego w Krakowie odbędzie się z początkiem października br. dwutygodniowy, teoretyczny kurs żeglarski. W program kursu, prowadzonego przez instruktora żegl., kpt. W. Stypułę w Gdyni, wejdą specjalne przedmioty morskie, których znajomość jest niezbędna do samodzielnego prowadzenia jachtów pełnomorskich.

Akadem. Związek Morski zaprasza na kurs wszystkich interesujących się polskiem morzem i sportem żeglarskim.

Bliższych informacyj udziela Sekretarjat Akadem. Związku Morskiego I. Dom Akademicki ul. Jabłonowskich.

ZWIEDZANIE HISTORYCZNYCH ZABYTKÓW NIEPOŁOMIC, renesansowego zamku królewskiego i kościoła parafjalnego fundacji Kazimierza Wielkiego, odbędzie się w razie pogody dziś w niedzielę jako 40 wycieczka nauk. Tow. Miłośników Krakowa pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Udział 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka na dworcu gł. o godz. 13.40.

Kraków ubezpiecza się przed powodzią.

W dniu 28 września na zebraniu Towarzystwa Technicznego w Krakowie **p. Inż. Jan Fiszer** wygłosił bardzo rzeczowy i interesujący referat p. t.: „Kraków w staraniach o zabezpieczenie go przed powodzią". Prelegent przedstawił historję powodzi, które nawiedziły Kraków. Największa z nich wypadła w r. 1697, jak świadczy znak umieszczony na klasztorze PP. Norbertanek. Była ona wyższa od zanotowanej wielkiej wody Wisły z r. 1813 z dnia 26 sierpnia o 52 cm. Stan wody w roku 1697 wynosił plus 5.47 m. ponad 0 wodowskazu. Wielkie wody Wisły nawiedzają Kraków w miesiącach czerwca, lipca i sierpnia. I tak w r. 1839 — 24 sierpnia plus 4.09 m. ponad 0, w r. 1867 — 10 lipca plus 2.63 m., w r. 1884 — 22 lipca plus 3.90 m., w r. 1903 — 12 lipca plus 4.52 m.

W roku 1903 powódź była olbrzymia, na terenie Małopolski zachodniej wyrządziła szkodę 20.007.306 Kor., czyli 10 milj. zł. Na samym terenie dzisiejszego Krakowa szkoda wynosiła 4.637.320 Kor., czyli 10 milj. zł. Szkody wyrządzone przez powodzie, skłoniły Radę miejską do wystąpienia wobec władz centralnych i krajowych o wykonanie budowli ochronnych w Krakowie oraz o przeprowadzenie regulacji Wisły i jej dopływów pod Krakowem. Skutek tego wystąpienia był taki, że na podstawie osobnego planu rozpoczęto roboty koło budowli ochronnych w 1907 roku, trwają one bez przerwy do 1914 roku. W międzyczasie wyłania się dyskusja nad architektonicznem rozwiązaniem wzgórza wawelskiego, łącznie z budowlami ochronnemi. Sprawa przewleka się, rząd austrjacki korzysta z tego i cofa kredyty. Groble pozostają dotychczas nie ubezpieczone i stanowią groźne „memento" powodziowe dla Krakowa. Z powołaniem Rzeczypospolitej Polskiej roboty idą bardzo powoli spowodu braku funduszów. Powódź z 2-go lipca 1925 zostaje Kraków nie zabezpieczonym; zatopieniu ulega 229 ha i około 195 domów. Szkody wynoszą przeszło pół miljona złotych.

Obawa powodzi powoduje, że rozbudowa miasta idzie nie we właściwym kierunku, omija Kraków i koncentruje się w kierunku Bronowic Małych, Olszy, Białego i Czerwonego Prądnika, gdzie nie ma żadnych urządzeń assanizacyjnych.

Prelegent w dalszym wywodzie podaje zestawienie potrzebnych budowli ochronnych. Należy wykonać: 1) Budowę muru ochronnego na przestrzeni Skałka — Most zwierzyniecki. 2) Obwałowania Wisły od Bielan do Krakowa dla ochrony wodociągu miejskiego i szosy Bielany—Kraków. 3) Na lewym brzegu Wisły należy dokończyć roboty ochronne między Wilgą a kanałem spławnym. 4) Należy wykonać urządzenie końcowe przy wylotach kolektora. **Koszt robót wyniesie około 12,500.000 zł.**

W bardzo ożywionej dyskusji rozpoczętej przez p. inż. Adelmana zabierał głos: inż. Rolle, p. inż. Dudek. Dr. Kuśnierz, inż. Dawidowski. Dr. inż. Krause, inż. Boratyński i p. W. Ostrowski. Uchwalono rezolucję, w której m. in. powiedziano:

„1) Krakowskie Towarzystwo Techniczne po wysłuchaniu referatu p. inż. Jana Fiszera, uznaje **sprawę ochrony miasta Krakowa od powodzi — za jedną z pierwszych podstaw rozwoju i życia miasta.** 2) Uprasza się Pana Prezydenta miasta i Radę miejską o poczynienie energicznych starań u władz centralnych w Warszawie, w Sejmie i Senacie, aby roboty około dokończenia budowli ochronnych, zabezpieczające Kraków od powodzi zostały bezzwłocznie podjęte ukończone w jaknajkrótszym czasie".

Uwaga Redakcji. Zabezpieczenie Grobli jest bardzo ważnym problemem dla miasta, gdyż na terenach zalewanych powstaja monumentalne budynki, jak Muzeum Narodowe, Bibljoteka Jagiellońska i stadjon wojskowy i wiele gmachów o użyteczności publicznej. Nadto bardzo ważną sprawą jest obwałowanie Wisły od Bielan do Krakowa a to dla zabezpieczenia rurociągów wodociągowych, ponieważ ich pęknięcie mogłoby pozbawić Kraków — wody na przeciąg kilkunastu dni.

Przed wyrokiem w procesie Dońca i towarzyszy.

Szósty dzień rozprawy przeciw zabójcom ś. p. Garncarzówny rozpoczął się od ogłoszenia postanowienia trybunału co do wniosków obrony, zgłoszonych dnia poprzedniego. sędzia **Pilarski** ogłasza, że **trybunał obok pytań głównych postanowił zadać sędziom przysięgłym pytania dodatkowe w kierunku nieumyślnego zabójstwa przez umyślne uszkodzenie ciała. — Trybunał nie postawi natomiast pytań w kierunku dokonania zbrodni nieumyślnie w stanie silnego wzruszenia, względnie w kierunku samego tylko rabunku.**

Razem przysięgli mają odpowiedzieć na **24 pytania**, których 8 odnosi się do Dońca, 8 do Schenkirzyka i 8 do Bobrzeckiego.

Pierwsze z nich brzmi: Czy oskarżony Jan Doniec zabił umyślnie 14. V. br. Annę Garncarzównę wraz z innymi sprawcami i używszy tej przemocy zabrał w celu przywłaszczenia mienia dr. Nüssenfelda, waluty i biżuterję wartości 90 tys. zł.?

Pytanie II: Czy sprawca w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie niedorozwoju psychicznego, choroby umysłowej lub innego zakłócenia czynności psychicznych tak, że nie mógł rozpoznać znaczenia swego czynu lub pokierować swem postępowaniem?

Pytanie III: Czy sprawca winien jest zbrodni umyślnego zabójstwa?

Pytanie IV: Czy poczytalność sprawcy w chwili popełnienia czynu była ograniczona?

Następne cztery pytania idą w kierunku popełnienia nieumyślnego zabójstwa przez umyślne uszkodzenie ciała.

Niemal identyczne pytania zadał trybunał odnośnie do Schenkirzyka i Bobrzeckiego.

Po odczytaniu pytań przez przewodniczącego obrońca **Ostrowski** prosi by zarządzić przerwę celem umożliwienia przysięgłym naradzenia się. Następuje **sprzeciw prokuratora.** Przewodniczący przerwy nie zarządza wyjaśnia natomiast raz jeszcze pytania i stwierdza, że przysięgli mogą żądać pytań dodatkowych. Wobec niezarządzenia przerwy przysięgli naradzają się szeptem i po chwili ciszy zwierzchnik ich oświadcza, **że ława przysięgłych pytań dodatkowych nie żąda!** Wobec tego trybunał zatwierdza listę pytań, poczem zabiera głos prokurator **dr. Spólnik.**

W konkluzji swego przemówienia prokurator oświadcza: **Oskarżam wszystkich trzech sprawców, że wspólnie dokonali zbrodni umyślnego zabójstwa i rabunku. Proszę ławę przysięgłych o zatwierdzenie pytań w tym kierunku.**

Jako pierwszy z obrońców zabrał głos mec. **Ostrowski**, który rozpoczął swą mowę od szeregu aktualnych aluzyj politycznych. Następnie udowadniał, że Doniec był narzędziem w rękach wspólników. — Mec. Ostrowski zwrócił również uwagę, że Doniec zeznał, iż pod kopcem Kościuszki zastanawiali się czy ś. p. Garncarzówna żyje. Gdyby szli z zamiarem zabicia nie zastanawialiby się chyba nad tem, bo wiedzieliby dobrze co się stało.

Krótko zabrał głos drugi obrońca Dońca mec. **Augustynek.**

Następnie sala wysłuchała przemówień **mec. Bardla i mec. Aschenbrennera**, obrońców Bobrzeckiego i Schenkirzyka.

27.510 więcej wygranych w 31-ej loterji państwowej.

Szerokie koła publiczności grającej na loterji państwowej już się od dawna przyzwyczaiły, że co jakiś czas Generalna Dyrekcja Loterji wprowadza do planu gry sensacyjne innowacje. Stają się one wówczas przedmiotem powszechnego zainteresowania i niekończących się rozmów — tak jest i tym razem.

Szczególnie frapującą rzeczą w planie 31-ej loterji jest ogromne powiększenie ogólnej ilości wygranych. Gdy w poprzedniej loterji było 76.529 wygranych, teraz jest wygranych 104.039, a więc o 27.510 wygranych więcej. Trzeba to dobrze zrozumieć. Z grających na loterji będzie teraz wygrywało 27.510 ludzi więcej, jeżeli każdy z nich ma cały los, a cztery razy tyle ludzi więcej, jeżeli każdy z nich ma ćwiartkę.

Wielka korzyść tej inowacji dla grających jeszcze lepiej się uwydatni przy następującem zestawieniu: dawniej uważało się za maksimum szans wygrania, jeżeli co drugi los wygrywał, czyli na każde dwa — jeden, a na każde osiem losów — cztery. Teraz cztery losy wygrywają na każde siedem, czyli jeden los na jeden i trzy czwarte. To wskazuje jak bardzo wzrosły szanse wygrania na loterji.

Szanse te wzrosły już w I-ej klasie 31-ej loterji. Dotychczas było w I-ej klasie 12.080 wygranych, obecnie jest 16.000 wygranych.

Zrozumiałe jest zatem, że zmiany te wywołały wielkie zadowolenie w szerokich kołach gra jących, bo mają one na celu wyłącznie ich korzyść. Te same cele mają i inne zmiany, wprowadzone do planu gry 31-ej loterji.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Szkoła podatników".
Niedziela wiecz.: „Migo".
Poniedziałek: „Uciekła mi przepióreczka..".

—oo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Dzielny chłopiec (Jackie Cooper).

WANDA: Twe usta kłamią.

APOLLO: Wiosenny walc.

SZTUKA: Radosna godzina, Mickey Mouse.

UCIECHA: Karioka (Dolores del Rio).

SŁONKO: I „Halka“ Moniuszki z Kiepurą. II. Flip i Flap w wojsku.

PROMIEŃ: „Madame Butterfly“ i Melodja zapomniana.

ADRIA: „Scampolo“.

BAGATELA: Sekret kobiety, w gł. r. Irena Dunne, na scenie rewja p. t. Jak za dawnych dobrych czasów.

KINO DOMU ŻOŁNIERZA. Od 1—4 października 1934 r. „Tajemnica limuzyny I. A. 53733“.

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę dwa filmy: „100 metrów miłości“ i „Patrol“.

Z TEATRU M. IM J. SŁOWACKIEGO

Dzisiaj, w niedzielę popołudniu, po cenach zniżonych, pełna aktualnego dowcipu komedja Verneuil'a „Szkoła podatników“ z pp.: Ankwicz Szyjkowska, Kostecką, Burnatowiczem, Hierowskim, Kondratem, Woźnikiem, Wrońskim i in.

Wieczorem na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, powtórzenie komedji paryskiej M. Achard'a „Migo“, która mimo wielkiego zainteresowania ustąpić musiała miejsca w ubiegłym tygodniu sztukom z udziałem M. Maszyńskiego. W komedji tej, opracowanej scenicznie przez reż. J. Karbowskiego udział biorą pp. Zofja Gryf-Olszewska (rola tytułowa), Aniela Tarnowiczówna (Frania), Kostecka, Starkówna, Solarski (główna rola męska), Wojtecki (Rodryg), Kondrat, Pągowski, Staszewski, Turski, Woźniak, Woźnik.

„UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA...“, komedja St. Żeromskiego z Dyr. Osterwą w roli głównej, dana będzie jutro w poniedziałek, po cenach zniżonych.

Mniej wypadków szkarlatyny.

W wydziale IX. sanitarnym Zarządu Miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 23 do 29 września 1934 następujące choroby zakaźne: błonica 14, płonica 17, dur brzuszny 11, paratyfus B. 1, Heine Medina 1. róża 10, mumps 2, odra 1.

W ub. tygodniu zanotowano 19 wypadków szkarlatyny, czyli o dwa więcej.

Obniżka opłat za zlecenia pocztowe.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów podwyższyło od 1 października granicę kwoty mogącej być zainkasowaną zapomocą pocztowych zleceń inkasowych **do 2000 złotych.**

Opłata za przesłanie i wykonanie zlecenia inkasowego do 10 zł. wynosi 20 groszy, ponad 10—30 zł. wynosi 30 groszy, ponad 30—50 zł. wynosi 40 groszy, ponad 50—2000 zł. wynosi 55 groszy.

Za przekazanie zainkasowanej kwoty do 50 zł. przekazem zleceniowym pocztowym nie pobiera żadnej opłaty, zaś powyżej 50 zł. potrąca Urząd oddawczy opłatę jak za przekaz obrotu wewnętrznego.

Nadto Ministerstwo P. i T. zaprowadziło od dnia 1 października drobne zlecenia inkasowe do 5 zł. — Za wykonanie tychże w miejscowym okręgu doręczeń opłata wynosi obecnie tylko 15 groszy.

Jak człowiek zwyciężył zły los.

(Dokończenie)

II) Instytucje ubezpieczeniowe mają duże znaczenie jako zbiornice kapitału.

Zbierane przez nie sumy składek ubezpieczeniowych w przeciętnej kwocie około 200 miljonów rocznie nie leżą bezczynnie w pancernych kasach, lecz wracają z powrotem do społeczeństwa we formie lokat, wydatnie zasilając gospodarcze życie państwa.

Instytucje ubezpieczeniowe lokują swe zapasy nietylko w budowanych czy nabywanych nieruchomościach. Kupując papiery wartościowt. wspomagają instytucje kredytowe, przyczyniając się pośrednio do wznowienia akcji kredytowej. Akcję tą prowadzą także i bezpośrednio udzielając długoterminowego kredytu, tak pożądanego dla podtrzymania rolniczej produkcji, wznowienia przemysłowych inwestycyj, czy ożywienia ruchu budowlanego.

Ważniejsza rolę w tej dziedzinie od prywatnych zakładów odgrywają publiczne instytucje ubezpieczeń z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych (P. Z. U. W.) na czele, a to ze względu na specjalne ogólno społeczne nastawienie całokształtu ich działalności.

Należy tu wspomnieć o oszczędnościowej instytucji Pocztowej Kasie Oszczędności PKO., słusznie nazywanej „narodową skarbnicą“, która prowadzi u siebie dział ubezpieczeń życiowych.

Możność ubezpieczenia się na wypadek śmierci lub dożycia w PKO. za trzechzłotową składką miesięczną, nawet bez badania lekarskiego, jest wprost dobrodziejstwem dla niezamożnych warstw społeczeństwa.

Ubezpieczenia posagowe zaś, prowadzone także przez PKO. przyczyniają się nietylko do zawiązania, lecz i do pełniejszego rozwoju składowych komórek społecznego organizmu — za jakie można uważać rodzinę.

Przy wszystkich formach ubezpieczeń życiowych najplastyczniej występuje powiązanie ze sobą dwóch momentów: społecznego i gospodarczego.

Z jednej strony stanowią one ważny czynnik postępu, przyczyniając się do wyzwolenia twórczej energji jednostek, przez zmniejszenie obaw niestałości bytu.

W dziedzinie gospodarczej zaś, ubezpieczenia życiowe wydatnie wpływają na odprężenie stosunków kredytowych, przez zwiększenie gwarancji zwrotu udzielonych kredytów, zwrot ten uniezależniając od śmierci dłużnika. Może to przyczynić się do częściowego rozwiązania problemu oddłużenia rolnych gospodarstw, a to przez przeznaczenie premij ubezpieczeniowych na pokrycie nieumorzonych części długu.

Wreszcie podkreślić należy wydatnie prowadzoną akcję prewencyjną przez towarzystwa ubezpieczeniowe, we własnym, dobrze zrozumianym interesie, w walce z niebezpieczeństwem pożaru. Warto wspomnieć, że pierwsza w Małopolsce wzorowa ochotnicza straż pożarna została zorganizowana w Krakowie w 1864 r., przez ówczesne Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, którego dyrektorowie i urzędnicy dla przykładu i zachęty zgłosili swój osobisty akces w charakterze strażaków.

Dzisiaj znaczne części kosztów ochrony przed pożarami i klęskami żywiołowemi ustawowo ponoszą instytucje ubezpieczeniowe.

Korzystny pedagogiczny wpływ wywiera na polskie społeczeństwo powszechny przymus ubezpieczeń budowli od ognia (prowadzonych przez PZUW.), ucząc zapobiegliwości i przezorności. Stąd już tylko krok jeden do najwyższej cnoty społecznej, jaką jest oszczędność.

W miejsce nieszczęsnej skłonności do jaknajszybszego wyrzucania pieniędzy — pozostałości po smutnych czasach inflacji — objawia się tendencja do roztropnego odkładania grosza na przyszłość.

Coraz powszechniej przyjmuje się podstawowa zasada ekonomiczna, że o bogactwie świadczą: nie duże dochody, lecz mniejsze od nich wydatki.

Do realizacji idei oszczędzania walnie przyczyniają się ubezpieczenia majątkowe, stanowiąc ważny czynnik krajowej kapitalizacji, przygotowując materjalne podłoże dla rozwoju i podniesienia ogólnego poziomu kultury.

„Providens“.

Ile dopłacają abonenci telefonów w Krakowie
za rozmowy nadkontyngentowe.

W ub. piątek odbyła się w lokalu Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich konferencja prasowa w udziałem prezesa krakowskiej dyrekcji poczt Spetta oraz przedstawicieli redakcyj i wydawnictw dzienników krakowskich. Dyr. Spett przedstawił **szczegóły zarządzonej ostatnio, wchodzącej w życie z dniem 1. października obniżki opłat pocztowych.** Najważniejsze zmiany tej taryfy znane są już naszym czytelnikom z onegdajszych doniesień. Ogólne straty skutkiem tej obniżki oblicza ministerstwo poczt na około 17 milj. zł. w stosunku rocznym, t. j. mniejwięcej tyle ile miała wynosić w tym roku wpłata poczty do skarbu państwa. Ministerstwo jednak liczy — w tym wypadku słusznie — że zmniejszenie opłat przyczyni się do zwiększenia obrotu a zwłaszcza intensywniejszego wykorzystania z licznych możliwości i usług poczty.

Wśród **inowacyj**, jakie zawiera nowa taryfa figurują n. p. miejscowe zlecenia inkasowe, przekazy rozrachunkowe dla prenumeratorów czasopism, protest weksli za pośrednictwem urzędów pocztowych, rozszerzenie granic dla paczek żywnościowych, przekazów pocztowych i zleceń inkasowych oraz zniesienie opłaty manipulacyjnej przy listach pobraniowych. Maksymalną wysokość pieniężnych przekazów pocztowych podniesiono z 2 do 5 tysięcy złotych, a równocześnie zniżono opłaty za nie.

W toku konferencji podał dyr. Spett interesujące dane co do **wyniku, jaki dała akcja wprowadzenia liczników w ruchu telefonicznym w Krakowie.** Okazuje się więc, że koło 33% abonentów telefonicznych w Krakowie (jest ich około 7000) nie wykorzytuje swego kontyngentu 60 rozmów miesięcznie. W miesiącu lipcu — 8% abonentów dopłaciło za rozmowy nadliczbowe po 1 zł. ponad zasadniczą taksę 28% abonentów dopłaciło po 1—10 zł. a 24% ponad 10 zł. Wpływy poczty po wprowadzeniu liczników — jaz zaznaczył dyr. Spett są mniejsze, a wyrównałyby się gdyby przybyło nowych jeszcze około 700 abonentów.

Obszerną dyskusję wywołał sprawa opłat za rozmowy prasowe oraz opłat pocztowych za przesyłkę dzienników, przyczem dyr. Spett oświadczył, że zgłoszone w tej mierze postulaty przedłoży miarodajnym czynnikom.

Plaga wołka zbożowego w spichrzach.

Z szeregu miejscowości prowincjonalnych nadchodzą wiadomości **o zniszczeniu, jakiego w spichrzach i składach zboża dokonuje w tym roku wołek zbożowy.**

Szkodnik ten stał się w tym roku szczególnie **dotkliwą plagą rolników w Małopolsce zachodniej.** Jest to mały chrząszczyk, długości około 3 milim., barwy czarnobrunatnej z głową przedłużoną w ryjek. Twarda powłoka chityny chroni go od zgniecenia. — Grasuje on **w magazynach, spichlerzach, młynach,** w miejscach, gdzie nagromadzone jest zboże i gdzie nie jest płoszony ciągłem przesypywaniem ziarna. Gąsieniczki wołka **wgryzają się do środka ziarna, wyjadając całkowicie jego zawartość** i pozostawiając jedynie osłonę ziarna.

Obszerne uwagi poświęcają sprawie tępienia tego szkodnika fachowe czasopisma rolnicze. Okazuje się bowiem, że jest to plaga niszcząca dobytek **bardzo wielu rolników.** Tępienie wołka zbożowego z racji jego małych rozmiarów i trudnych sposobów dotarcia do jego kryjówek, jest **bardzo żmudne,** zwłaszcza gdy magazyny, w których przechowuje się zboże są drewniane i stare. Chcąc uchronić się od tej plagi **należy przedewszystkiem unikać pozostawiania wszelkich zmiotków śpichlerzowych z roku na rok,** skarmiać je drobiem, a najlepiej zakopywać zdala od śpichlerza. — W żadnym jednak razie nie należy zmiatać śmieci do szpar w podłodze.

O ile idzie o małe ilości zboża, zaatakowane przez wołka, można pozbyć się go w sposób tani, **wstawiając do szczelnej beczki trójkątną łatę, zbitą z trzech deszczułek w ten sposób,** by nie przepuszczała ziarna, poczem obsypuje się ją prawie do wierzchu zbożem. Do szpary z łat. **wsuwamy szmaty polane dwusiarczkiem węgla i wszystko nakrywamy szczelnie.** Po upływie doby zdejmujemy nakrycie i wietrzymy dokładnie zboże lub przepuszczamy go przez wialnię, usuwając tym sposobem równocześnie ziarna uszkodzone przez wołka. Ze względu na niebezpieczeństwo wybuchu, gdyż dwusiarczek jest łatwopalnym materjałem, należy postępować ostrożnie, a nawet robić to zdala od budynków. Inne sposoby polegają na rozpylaniu w śpichlerzach specjalnych preparatów chemicznych. Są to jednak środki dość kosztowne.

Wołek zbożowy lubi ciszę i spokój, nienawidzi miotły dlatego też wietrzenie śpichlerzy, bielenie dokładne wapnem z dodatkiem kwasu karbolowego (skuteczniej działa bielenie rozpylaczem, gdyż dociera do głębokich szpar, gdy natomiast pendzel działa więcej powierzchownie), oraz częste szuflowanie zboża i przepuszczanie przez wialnię jest skutecznym środkiem zaradczym w walce z tym uprzykrzonym szkodnikiem.

Fatalny stan wejścia na kopiec Kościuszki.

Zarząd miasta zapowiada akcję zmierzającą do zaprowadzenia i ugruntowania czystości w naszym grodzie. W związku z tem pozwalamy sobie przytoczyć list jednego z naszych czytelników: „W dniu 26 bm. byłem na kopcu Kościuszki. Zdziwiło mię zaniedbanie kaplicy św. Bronisławy przy kopcu Kościuszki; kaplica **wieje pustką. Na ołtarzu napół zwiędłe georginie, umieszczone w dawno nieczyszczonych flakonach, nakrycie na ołtarzu** z płótna wyszywanego wprawdzie w motywy zakopiańskie, ale **brudne i zakurzone;** w przedsionku, należącym do kaplicy i równocześnie do klatki schodowej, prowadzącej na kopiec **rozłożony materac,** zapewne dla dekoracji.

Na widok tego wszystkiego, doświadczało się przykrego wrażenia, a zarazem uczucia obawy i wstydu na myśl o tem, co powiedzą obcy, którzy i tak, słusznie czy niesłusznie, mają nie szczególne wyobrażenie o naszej czystości“.

Nasz czytelnik ma rację. Dojście na kopiec Kościuszki począwszy od bramy otaczającego go fortu pozostawia wiele do życzenia. Rzuca się w oczy przedewszystkiem **brud** panujący w około, a dalej **fatalny stan schodów, wiodących do podnóża mogiły, wielkie zniszczenie ścian przedsionka i t. d.** Projektodawcy akcji ugruntowania czystości w mieście mają piękne pole do popisu. **Niech zaczną od uporządkowania otoczenia kopca Kościuszki.**

Projekt obniżki opłat sądowych

już przygotowany.

„REFORMA“ KOSZTÓW SĄDOWY CH Z R. 1932 — ZAWIODLA!

Wprowadzone dekretem z 27 października 1932 opłaty sądowe podrożyły w niezwykły sposób wymiar sprawiedliwości, czyniąc drogę sądową niedostępną dla zamożniejszych nawet jednostek. Dochodzenie najsłuszniejszej pretensji poprostu nie opłacało się wobec ogromnych wpłat, które przed wdrożeniem sprawy należało złożyć w gotówce. Efekt był ten, że jak statystyka wykazuje, **w okręgu sądu krakowskiego spadły procesy o 51 procent (!) w porównaniu z rokiem 1931.**

Podczas gdy bowiem w 1931 roku wpłynęło do **Okręgu 3.344 pozwów,** to w roku 1934 liczba ta nie przekroczy cyfry 1555 z uwagi na to, że do dnia 15 września 1934 r. wpłynęło tylko 1107 pozwów. Tak samo zauważyć się daje **spadek apelacji w sądzie apelacyjnym,** gdzie w roku 1931 wpłynęło 1592 apelacji, zaś w roku 1933 zaledwie **920.**

To odcięcie społeczeństwa od sądu murem wysokich opłat i skutki jego, skłoniły ministerstwo sprawiedliwości do opracowania projektu dekretu, nowelizującego przepisy o kosztach sądowych. Niestety zmiany te mają wejść w życie **dopiero z dniem 1. stycznia 1936 r.** Nowa taryfa przewiduje niższe koszta sądowe upraszcza system pobierania opłat, dostosowuje je do zmienionego ustawodawstwa i usuwa wątpliwe interpretacje.

Dotychczas stawka zasadnicza wynosiła dla spraw prowadzonych w pierwszej instancji 2 i pół procent, bez względu na wartość przedmiotu sporu. Obecny projekt przyjmuje zasadę degresji. Stawka 2 i pół procent pozostanie jedynie przy wartości przedmiotu do 500 zł. włącznie. Powyżej tej kwoty opłata jest odpowiednio niższa. Oprócz zniżenia wpisu sądowego zmniejszono też stawki i szeregu opłat stałych i zwiększono ilość uwolnień tak pod względem przedmiotowym jak i podmiotowym. Opłaty podwyższono jedynie w postępowaniu nakazowem, na wnoszącego zarzuty, a to celem uniknięcia fikcyjnych zarzutów, zmierzających do przedłużenia przewodu.

Okazuje się więc, że reforma opłat sądowych w roku 1932 jak wiele innych reform przeprowadzonych po r. 1926 nie wytrzymała próby życia, spowodowała ucieczkę od sądów państwowych do sądownictwa polubownego, nie zawsze odpowiadającego zadaniu i spowodował szereg innych ujemnych objawów. Po przykrych doświadczeniach trzeba się obecnie dopiero z tej reformy wycofywać.

——oo——

Wyrok na morderców z ul. Potockiego.

Po mowach obrońców zabrali głos oskarżeni. Mówili oni, że **nie szli mordować tylko kraść.** Przewodniczący raz jeszcze wyjaśnił przysięgłym pytania poczem ława udała się na godzinną naradę. O godz. 5.30 zwierzchnik ławy przysięgłych odczytał **werdykt,** mocą którego uznano wszystkich trzech oskarżonych **winnymi nieumyślnego zabójstwa. Pytanie to zatwierdzono 12 głosami w stosunku do wszystkich trzech oskarżonych. Zaprzeczono natomiast 7 głosami przeciw 5 pytanie w kierunku zbrodni umyślnego zabójstwa.** Werdykt stwierdza dalej, że oskarżeni działali w pełni władz umysłowych.

Po ogłoszeniu werdyktu przemawiał prokurator i obrońcy. Prosili oni o najniższy wymiar kary. Raz jeszcze zabrali głos oskarżeni i trybunał udał się na naradę. Trwała ona około 10 minut.

Ogłoszony wyrok brzmi nast.: Schenkirzyk skazany został na 10 lat więzienia, Doniec na 12 lat więzienia, Bobrzecki zaś na 14 lat. Pozatem Doniec i Bobrzecki skazani zostali na pozbawienie praw przez 10 lat, Schenkirzyk zaś przez 6 lat. Wszystkim skazanym zaliczono areszt śledczy.

——00000——

Łotewski minister socjalistyczny kupował broń

na cele partyjne za pieniądze państwowe.

Ryga, 29 września (PAT). Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza podpisaną przez prezydenta państwa i prezesa rady ministrów **dymisję posła łotewskiego w Paryżu Cielensa,** oraz nominację obecnego posła łotewskiego w Warszawie dr. **Grosswalda** na posła łotewskiego w Paryżu i nominację konsula generalnego Waltersa na stanowisko posła łotewskiego w Warszawie.

Ryga, 29 września (PAT). Dzisiejsze pisma donoszą, że w związku ze śledztwem prowadzonem w sprawie b. marszałka sejmu **Kalnin'a** i innych **socjal-demokratycznych działaczy o kontrabandę i nielegalne przechowywanie broni,** pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej były poseł łotewski w Paryżu Cielens. Oskarżony on jest o to, iż zajmując stanowisko **ministra spraw zagr. udzielał z funduszów powierzonego mu ministerstwa pieniędzy na zakupy broni** na potrzeby partyjne.

——:ooo:——

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29. 9. (Telef.). **Giełda dewizowa:** Belgja 123.85. Holandja 358.75. Londyn 26.07, N. Jork 5.24. Oslo 130.90. Paryż 34.89. Praga 22.02. Szwajcarja 172.69. Sztokholm 134.50. Włochy 45.37. Berlin 212.50.

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar pozagiełdowo 5.22, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91, marka niemiecka 194.00, funt szterlingów 26.05.

Papiery procentowe: budowlana 46.50, stabilizacyjna **76.25,** premjowa dolarowa 53.25, konwersyjna 68.00, dolarowa 73.00, konwersyjna 68.00, kolejowa konwersyjna 61.75, listy i obligacje bez zmian.

Akcje: Bank Polski 94.00. Cukier 26.75. Lilpop 10.30. Ostrowiec 21.20. Starachowice 12.65, Haberbusch 34.00. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie słabsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcyj przeważnie utrzymana.

W obrotach prywatnych dolarowa dillonowska 85.00.

——000——

UPAŁY W ANGLJI.

Londyn, 29 września (Tel. wł.) Anglja nawiedzona została obecnie **nową falą** upałów, o **tej porze roku rzadko spotykaną.** W piątek notowano w Anglji przeciętnie **26 stopni** C. Nawet **w nocy** wskazywały termometry temperaturę przekraczającą **20 stopni C.** Od kilku dni ożywiły się też na nowo plaże angielskie.

Zebranie Rady Nadzorczej Stronnictwa Ludowego.

(Telefonem od naszego sprawozdawcy).

Warszawa, 29. 9. W dniu dzisiejszym o g. 11 w lokalu domu kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża **rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego.** Wobec tego, że prezes Rady Naczelnej **Wincenty Witos** przebywa zagranicą, przewodniczą kolejno dwaj wiceprezesi: b. poseł **Putek** i poseł **Waleron.** Na zjazd przybyli **niemal wszyscy delegaci,** którzy w liczbie 150 wchodzą w skład Rady, m. i. b. posłowie **Stolarski** i **Pluta.** Wśród przybyłych ujawnia się **nastrój nieprzychylny dla tendencyj rozłamowych,** który reprezentuje grupa wydawców **„Polski Ludowej“** z posłami **Wyrzykowskim** i **Waleronem** na czele. Nastrój **ten** niewątpliwie znajdzie swój wyraz w dyskusji, która zapowiada się **bardzo gorąco.** Referat organizacyjny powierzono wiceprezesowi Komitetu Naczelnego **Mikołajczykowi** i sekretarzowi gener. **Grafińskiemu.** Wśród posłów Stron. Ludowego wyrażają pogląd, że **uda się załagodzić tarcia, które wynikły, ich zdaniem, nietyle na tle różnicy poglądów politycznych, ile co do taktyki i że do rozłamu nie dojdzie.** Obrady potrwają dwa dni.

Rezygnacje b. posła Witosa nie przyjęte.

——oo——

Niepokojące doniesienie angielskie

co do Zagłębia Saary.

(Telegram własny „Głosu Narodu“).

Londyn, 29 września. Sprawozdawca „Daily Expressu“ Pembroke Stephens donosi z Saarbruecken, **że na granicy zachodniej Saary koncentruje Francja znaczne posiłki wojskowe.** — Panujący tam obecnie stan można — pisze sprawozdawca — nazwać: **wojną podczas pokoju.** Tysiące żołnierzy francuskich znajduje się tam w pogotowiu, aby **w razie potrzeby móc spełnić zapowiedź Barthou, że Francja będzie w stanie zapewnić Saarze spokojne przeprowadzenie plebiscytu.** — W nocy ludność pogranicza Saary słyszy częste grzmoty armatnie **a** setki robotników zatrudnionych jest nad budową nowych dróg strategicznych z Metzu i Strassburga w kierunku Zagłębia Saary. Pozatem mają być budowane **nowe fortece francuskie na** pograniczu Saary. Cały wogóle artykuł **naciągnięty jest miejscami do absurdu.** Korespondent wskazuje, że wśród skoncentrowanego wojska znajdują się także **liczne formacje wojsk afrykańskich,** wielkie ilości czołgów i artylerji najrozmaitszego kalibru.

Rosja nie przystąpiła do międzynar. Biura Pracy.

Genewa, 29 września (PAT). Kwestja przynależności **ZSRR. do międzynarodowej organizacji pracy** nie jest w chwili obecnej wyjaśniona całkowicie. Według art. 387 traktatu **wersalskiego** przynależność do Ligi pociąga za sobą automatycznie przynależność do międzynarodowej organizacji pracy.

W związku z tem międzynarod. biuro pracy **uważa, że ZSRR. jest już członkiem organizacji** i na inauguracyjnem posiedzeniu rady admin. międzynarod. biura pracy witano nawet Rosję w tym charakterze. Rząd sowiecki uważa jednak, że **traktat wersalski go nie obowiązuje,** a jedynie pakt Ligi, który **nie nakazuje przynależności do organizacji.** To też Rosja nie uważa siebie dotychczas za jej członka.

Kwestja ta może zresztą pozostać prawniczo niewyjaśniona. W praktyce zaś Sowiety nie będą prawdopodobnie czynnie uczestniczyć w pracach różnych organów organizacyj i ograniczą się zapewne do wysłania obserwatora na międzynarodową konferencję pracy.

——00000——

Obrady „Fidacu“ zakończone.

Londyn 29 września. (PAT). 15-ty kongres **Fidacu** został wczoraj w Londynie zakończony. Na stanowisko prezesa na rok następny wybrany został Francuz, wybitny działacz kombatancki i polityk, p. poseł do izby **Jean Deshons.** Wiceprezesem na Polskę obrano gen. Romana Góreckiego. Następny kongres odbędzie się w r. 1935 w Brukseli. Wśród uchwał kongresu, **dwie dotyczyły polityki zagranicznej.** Pierwsza, przyjęta zarówno przez kraje sprzymierzone, jak i przez Amerykę wzywa kombatantów b. krajów nieprzyjacielskich **do współpracy w dziele utrzymania sprawiedliwego pokoju,** druga — **przyjęta bez Ameryki (!),** stwierdza, że idealną organizacją pokoju byłoby **zagwarantowanie bezpieczeństwa poszczególnych krajów** przez zapewnienie wzajemnej pomocy między narodami.

——000——

Mandżurja przejmuje kolej wschodnio chińską.

Tokio, 29 września (PAT). Rząd mandżurski polecił swemu posłowi w Tokio porozumienie się z rządem japońskim **w sprawie przejęcia własności kolei wschodnio chińskiej.** Rząd mandżurski zamierza mianować prezesa rady administracyjnej południowo-mandżurskiej kolei barona **Okurę,** generalnym inspektorem kolei mandżurskiej, a więc i kolei wschodnio-chińskiej. Baron Okura **odegrał wielką rolę w polityce japońskiej,** która doprowadziła do stworzenia niezależnego państwa mandżurskiego.

Zajścia w fabryce czekolady we Lwowie

Warszawa, 29 września (PAT). Przed kilku dniami w fabryce czekolady i cukrów **„Branka“** we Lwowie wybuchł strajk kierowany przez czynniki **komunistyczne,** przyczem strajkujący zastosowali t. zw. **okupację fabryki.** Przygotowana do fabrykacji znaczna **ilość owoców zaczęła ulegać zepsuciu,** jednak strajkujący mimo interwencji inspektora pracy nie starali się o zabezpieczenie ich przed zepsuciem. Dyrekcja fabryki, uważając (z uwagi na zachowanie się strajkujących), iż stosunek służbowy ze strajkującymi został z winy ich rozwiązany, **usiłowała w dniu 27 bm. rano przy użyciu własnego personelu usunąć strajkujących z fabryki.** Strajkujący stawili **opór.** Wskutek wynikłych **awantur i burd organa policyjne zawezwały wszystkich do usunięcia się z fabryki.** Po upływie wyznaczonego przez organa policji czasu, **teren fabryki został opróżniony.** Po opuszczeniu już fabryki przez policję jedna z robotnic **Janina Kohut niespostrzeżona przez służbę fabryczną wślizgnęła się ponownie do fabryki i w rozstroju nerwowym wyskoczyła w celu samobójczym z okna pierwszego piętra** ulegając złamaniu nogi.

Po zamknięciu kroniki.

Ze zjazdu slawistów.

W sobotę o godz. 9.30 rozpoczęły się w auli Uniw. Jagiell. końcowe obrady plenarne zjazdu slawistów. Za stołem prezydjalnym zasiadł prof. **Popowicz** (Belgrad) i prof. **Rozwadowski.** Jako gospodarz powitał uczestników zjazdu rektor Uniw. Jag. prof. **Maziarski,** wyrażając radość, że najstarsza wszechnica Polski może ich gościć w swych murach i zakończył przemówienie swe życzeniem, by obrady zjazdu przyczyniły się do pogłębienia nauki slawistyki. Po tem przemówieniu rozpoczęły się referaty, dotyczące badań nad Mickiewiczem. Pierwszy referat wygłosił prof. **Popowicz,** następnie piękny odczyt o Mickiewiczu i jego poezji wygłosił francuski tłumacz Mickiewicza, **Paul Cazin.** Dalsze referaty wygłosili: prof. **Heidenreich** z Pragi, prof. **Ilesicz** z Belgradu, prof. **Maver z Rzymu,** który mówił o wpływie „Ksiąg Pielgrzymstwa“ na pokrewnego duchem Mickiewiczowi Mazziniego. Ostatni referat wygłosił prof. **Pigoń** na temat „Dramat dziejowy Polski i Rosji w ujęciu Mickiewicza“.

W godzinach popołudniowych uczestnicy zjazdu zwiedzili saliny wielickie, **a wieczorem** byli na raucie, wydanym **na ich** cześć przez miasto.

Dziś, w niedzielę, slawiści złożą hołd prochom Mickiewicza na **Wawelu.**

Sygnatura: VIII. Km. 707/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII. Mgr. Jerzy Rybakiewicz, mający kancelarję w Krakowie, ul. Batorego Nr. 25, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 5. listopada 1934 r. o godz. 9.30 w Krakowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Inż. Eugenjusza Kostewicza nieruchomości lwh. 459 ks. gr. gm. kat. Modlnica, składającej się z parcel lkat. 202, 380/1, 381/4 o łącznej powierzchni 1042 sążni kw., budynku o powierzchni zabud. 2.244.15 m², stajni, studni, parkanu.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 23.746 gr. 26, cena zaś wywołania wynosi zł. 17.809 gr. 70.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 2.374 gr. 63.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 22, sala Nr. 3.

Dnia 29. września 1934 r.

Komornik Sądu Grodzkiego rewiru VIII.

(—) Mgr. Jerzy Rybakiewicz.

[illegible] dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy . . . [illegible] gr.
Nadesłane . . .
Komunikaty po kronice . . .
na 1-szej . . .

Drobne za wyraz . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Dodatek do Nr. 268 „Głosu Narodu“

Kraków, 30 września 1934 r.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Wnuczka Sobieskiego u wód włoskich

Najjaśniejsza Republika Lucca poruszona została wiadomością, iż w lipcu 1722 przybędzie na kurację do słynnej już w onych czasach miejscowości kuracyjnej Bagni di Lucca — sama królowa angielska, a wkrótce potem i jej najdostojniejszy małżonek, król angielski.

Sam fakt przybycia tak dostojnych gości nie był czemś niezwykłem: Bagni di Lucca gościły u siebie już nieraz najznakomitsze osobistości i głowy koronowane. Ale tym razem sprawa przedstawiała się odmiennie: ową parą „królewską“ byli bowiem Jakób Stuart, pretendent do tronu angielskiego i Marja Klementyna Sobieska, wnuczka zwycięzcy z pod Wiednia.

Jakób Stuart, tytułujący się Jakóbem III., królem Anglji, Szkocji i Irlandji, pędził od najwcześniejszej młodości smutny żywot wygnańca, jako syn Jakóba II., którego rewolucja pozbawiła tronu, — na którym zasiadł król Jerzy I. z dynastji hanowerskiej.

Nie wyrzekł się jednak swych praw do korony młody Stuart. Po małżeństwie z Marją Klementyną, najmłodszą córką królewicza Jakóba, — młoda para znalazła gościnę w Rzymie Papież Klemens XI. przyjął ich niesłychanie życzliwie, z honorami, należnemi panującym, — przydzielił im gwardję honorową, oddał do ich dyspozycji pałac Muti i wyznaczył im apanaże w wysokości 12 tysięcy skudów rocznie.

* * *

Pobyt pary królewskiej w Bagni di Lucca wypadł na ich najpiękniejszy okres życia. Marja Klementyna przybyła tam dnia 23 lipca 1722 ze swym pierworodnym synkiem Karolem Edwardem, w towarzystwie nielicznego dworu, składającego się z jakichś dziesięciu osób.

Zamieszkała w przygotowanym już zawczasu pałacyku należącym do kardynała Bonvisi. Z chwilą przyjazdu jej małżonka wprowadzono w pałacu cały ceremonjał dworski, a na urządzanych tam przyjęciach zjawiali się członkowie całej arystokracji miejscowej i okolicznej.

Władze republiki jednak nie były zbytnio zachwycone tą wizytą. Wedle przyjętych podówczas zwyczajów koszty pobytu panujących bawiących w gościnie w obcem państwie ponosiło w całości odnośne państwo.

Ale w danym wypadku kwestja finansowa grała podrzędną rolę. Jak wynika z aktów, przechowanych dotąd w archiwum miasta Lucca, wchodziły tu przedewszystkiem w rachubę pierwszorzędne kwestje polityczne.

Rząd małej republiki zmuszony był od pierwszej chwili przybycia pary królewskiej roztoczyć nad nią tajną a baczną opiekę. Chodziły bowiem wieści, że Jakób III. komunikuje się pokryjomu ze swymi przyjaciółmi politycznymi przebywającymi w Liworno, że zamierza wsiąść w Liworno na okręt i zpomocą krążącej w pobliżu floty hiszpańskiej wylądować w Anglji na czele siły zbrojnej, by zrzucić z tronu Jerzego I. i zająć jego miejsce.

Trzeba więc było otoczyć Jakóba III. całą siecią tajnych ajentów, którzy informowali rząd republiki o każdym kroku pretedenta. Trzeba było równocześnie czuwać bacznie nad osobistem bezpieczeństwem dostojnego gościa, gdyż w okolicy kręcili się emisarjusze króla Jerzego I., zdecydowani na wszystko, byleby pokrzyżować ambitne plany pretedenta. Mówiło się głośno o przyjeździe do Turynu lorda Molesworth'a który zamierzał udać się do Bagni di Lucca z bardzo podejrzaną misją.

Toteż rząd republiki nie zaniedbał żadnej ostrożności: kontrolowano surowo wszystkich cudzoziemców przybywających do zdrojowisk, a właścicielom domów zabroniono kategorycznie wynajmowania komukolwiek mieszkań bez zgody Wielkiej Rady.

Ostrożności te — jak się pokazało — były uzasadnione. W archiwum miasta Lucca znajdują się tajne raporty, iż w gospodzie „Campana“ zamówione były konie i pojazdy do dyspozycji króla Jakóba III., z tem, aby były gotowe wyruszyć każdej chwili, na pierwsze polecenie.

Widocznie Jakób III. również był poinformowany o tych wszystkich środkach ostrożności, — pobyt jego bowiem w Bagni di Lucca nie zaznaczył się żadnym wypadkiem.

* * *

Para królewska opuściła zdrojowisko w połowie września, udając się z powrotem do Rzymu. Żegnani byli uroczyście, z całym ceremonjałem dworskim. Odetchnęli z ulgą ojcowie republiki... Ale nie na długo.

Bo oto król angielski Jerzy I. wystosował do republiki notę dyplomatyczną utrzymaną w bardzo ostrym tonie, grożąc nawet represjami we formie zamknięcia importu słynnych jedwabi i oliwy lukańskiej do Anglji.

Król Jerzy I. czuł się dotknięty tem, że republika przyjmowała pretendenta i jego małżonkę z honorami, należnemi tylko prawdziwym władcom. Co więcej: władze republiki pośredniczyć miały w przesłaniu do Londynu proklamacji Jakóba III., w której reklamował swe prawa do korony!

Republika posiadała jednak zręcznych dyplomatów, — dzięki czemu cały zatarg został wkrótce zalagodzony.

* * *

Nie doczekali się ani Jakób III., ani Marja Klementyna korony królewskiej. Nieszczęśliwe też było pożycie małżeńskie tej pary: Marja Klementyna, oburzona i dotknięta do głębi niewiernością swego małżonka, schroniła się w mury klasztoru św. Cecylji na Zatybrzu i tam życia dokonała.

A Jakób III., dopiero po zgonie, w roku 1766, przystrojony został w insygnia władzy królewskiej i pochowany z honorami należnemi panującym.

(kr.)

Z listów Katarzyny Mansfield

(Katarzyna Mansfield ur. 1890 w Wellington w Nowej Zelandji, tam spędziła młode lata. Przesiedliwszy się do Anglji, wyszła za Johna Middleton Murry, krytyka literackiego, z którym wydawała miesięczniki jak R y t h m i A t h e n a e u m. Równocześnie pisała świetne nowele, które zapewniły jej wybitne miejsce w literaturze. Zbiór B l i s s (Radosne upojenie) wyszedł w r. 1920, G a r d e n P a r t h y w 1922, T h e D o v e s' N e s t (Gniazdo gołębi) w 1923, zbiór wierszy i inne utwory pośmiertne w r. 1924. Ostatnich kilka lat życia przedwcześnie zmarłej, a bardzo utalentowanej pisarki wypełnia walka z gruźlicą, której uległa w roku 1923. Jej nowele odznaczają się subtelnością i wykończeniem, często wydobywają silny efekt z drobnego wypadku, lub pozornie nic nie znaczącego szczegółu codziennego życia. Nadto wydał mąż pośmiertnie Dziennik i Listy Katarzyny. I tu spotykamy te same zalety. Suchotnica, zmieniająca wciąż miejsce pobytu z polecenia lekarzy, pisywała do męża, przyjaciół i przyjaciółek opisując ludzi, przyrodę, swoje nastroje itp. Na każdym kroku przebija się poczucie piękna, zmysł spostrzegawczy, zdolność odczuwania drobnych zdarzeń, gorąca chęć życia i pracy, wreszcie właściwe gruźlikom złudzenia. Można przewidywać, że „Listy“ Katarzyny Mansfield staną się klasyczną książką angielską).

Z Portland Villas,
Hampstead Londyn.
17 sierpnia 1919.

Do Lady Ottoliny Morrell.

Cóż za niedorzeczna sytuacja! Mój lekarz silnie naciska na mnie, ażebym **nie** poddawała się ludziom, ażebym **nie** szła do sanatorjum — mówi, że opuściłabym je do 24 godzin i byłby to „wysoce niebezpieczny eksperyment“. „Widzi pani“, wyjaśnia, „jest przecie pani praca która, jak wiem, stanowi życie pani. Gdyby panią od niej powstrzymali, umarłaby pani — a powstrzymaliby napewne. To, co mówię, brzmiałoby bezsensownie w uszach jakiegoś Niemca specjalisty, lecz ja leczę panią od roku i wiem swoje“. Gdym to usłyszała, z trudem zapanowałam nad impulsem powiedzenia doktorowi, czem jego słowa są dla mnie. Były oddechem, życiem — lekarstwem, **wszystkiem**. A więc ostatecznie włoska Riviera, pokojówka jadąca ze mną i mała willa. — Zdaje mi się, że choroba i znoszenie depresji ludzi otaczających mnie doprowadziły mnie prawie do szaleństwa. **Poprostu wyrzekłam się nadziei**. Teraz znów jestem pełna nadziei i wyjadę w trzecim tygodniu września. M. (Murry) pojedzie naprzód w pierwszym tygodniu września i znajdzie mi willę, a potem ja się wybiorę. To rozkoszna ulga. I pomyśleć, że będzie słońce i jeszcze jedno lato i nieograniczony czas na pisanie. To najbliższe sąsiedztwo nieba.

Życie jest tak dziwne — tak pełne nadzwyczajności... Dziś, tego popołudnia, czekając na mego ojca, który zapowiedział się na herbatę — czułam, że byłabym zdolna — jedynie i wyłącznie z tego oczekiwania — zrobić całą książkę. Zaczęłam myśleć o tym całym czasie, przez jaki „czekało się“ na tylu dziwnych ludzi i rzeczy — o szczególnych cechach, jakie to ma — o **nieznośnem cierpieniu** przytem i o niesamowitem poczuciu, że jest drugie ja, które jest poza nami i nie robi nic — nic prócz przysłuchiwania się — a drugie skomplikowane ja wciąż idzie naprzód, jak zegar — a potem jest ta czujna, snu nieznająca istota — czekająca na możliwość skoku. To jak czające zwierzę, a ten, kto stanie się jego pastwą.

Wszyscy mnie opuścili. Nie mam wiadomości od żadnej żywej duszy.

Casetta Deernholm, Ospedaletti.
29 września 1919.

Do J. M. Murry'ego.

Przyszedł robotnik, który mówił, że dziś skończą swoją część roboty, a potem będzie tylko sprawą q u e l q u e s p o u r s skierowanie tu wody. Zadziwiający ludzie! Znowu letni dzień! Gdy fale łamią się, są pełne złota, jak fale, które widzieliśmy w Bandol. Dziś wczesnym rankiem (o 6.30) morze było różowe, blado różowe — nigdy go przedtem takiem nie widziałam — a nie było prawie wietrzyka... Wczoraj wieczór praczka przyniosła twoją bieliznę (tak, ta zmiana tematu nie jest w gruncie rzeczy nonsensowna. Różowe morze wydawałoby mi się jeszcze cudniejszem, gdyby na niem kołysała się łódka z twoją niebieską koszulą zamiast żagla). Właśnie włożyłam bieliznę między swoją — razem z ciemno - różowemi naperfumowanemi woreczkami. W twoich manszetach są malutkie niby spinki, które zrobiły na mnie duże wrażenie. Oczekują tu na ciebie.

Plaga owadów jest **wprost okropna** Nie chronią przed nimi żadne siatki, ani zasłony. Malutkie, prawie niewidzialne owady, te takie straszne, nazywają się, jak mi mówi praczka, **papetechucos.**

Zucchinis to nie ogórki, to rodzaj bladej, długiej marchwi. L. M. (pokojówka) wczoraj kupiła mi jedną. Dlaczegożbyśmy nie mieli hodować ich u siebie w Sussex?) Tęsknię za tem, aby wydostać się z ogrodu i przejść się trochę po ospedaletti. Wydaje mi się jakby codzień powstawał nowy sklep, a rzeźnik jest najwidoczniej fascynującym człowiekiem. Lecz na razie będę trzymała się ogrodu i pozbędę się kaszlu. Czuję się cudownie zdrowsza, cudownie silniejsza. Czasami czuję, że chodzę jak normalny człowiek — całkiem lekko i szybko. Wkrótce tak będzie stale.

Oliwki dojrzały i zaczynają spadać.

Tł. W. T.

Dur powrotny - choroba biedaków

W roku 1920 srożyła się w Polsce rzadko stosunkowo notowana choroba, mająca wszelkie cechy groźnej epidemji. Zaczynała się ona alarmująco: dreszcze, silna gorączka dochodząca do 40—41°, wymioty, bóle głowy, silne bóle mięśni, zwłaszcza w okolicach stawów, powiększenie śledziony.

Początek zatem niejako „klasyczny" przy wszelkich ostrych chorobach zakaźnych, jak: dur plamisty, malarja, czy tzw. „febris undulans". W dalszym przebiegu choroby jednak notowano duże charakterystyczne różnice. Mianowicie po 5—6 dniach wszystkie objawy nagle ustępują, temperatura spada nawet poniżej normalnej (do 36—35°).

Pacjent wydaje się na drodze do wyzdrowienia. I oto po jakichś 5—8 dniach wszystko zaczyna się da capo, coprawda, zazwyczaj już w nieco złagodzonej formie. Znowu wysoka gorączka, — ustępująca bez śladu po paru dniach. I ponowny atak. Nawrotów takich bywa zazwyczaj trzy lub cztery, notowano ich jednak niekiedy nawet ośm.

Z tego względu trudno jest przewidzieć z góry czas trwania całej choroby, która dla swych charakterystycznych objawów otrzymała nazwę „duru powrotnego" (febris recurrens).

* * *

Choroba ta znana oddawna, poznana jednak dokładnie i zdefinjowana ostatecznie dopiero w roku 1842, — a to dzięki odkryciu wywołującego ją zarazka zwanego spirocheta Obermeieri.

Roznosicielem tego zarazka jest wesz ludzka, — a zakażenie następuje w sposób dość niezwykły, a mianowicie nie przez ukąszenie, jakby się zdawać mogło. Człowiek niejako sam własnoręcznie powoduje zakażenie, drapiąc się w miejsce ukąszone lub rozgniatając pasożyta, dzięki czemu zarazki dostają się przez skórę wgłąb organizmu ludzkiego.

Już ta okoliczność, że wesz jest roznosicielem zarazków, daje nam dostateczne wskazówki, gdzie i kiedy dur powrotny znajduje odpowiednie warunki i podłoże rozwojowe. Ogniska tej choroby znaleźć można w krajach o niskiej kulturze, nie posiadających odpowiednich warunków sanitarnych, gdzie ludność nie przestrzega zasadniczych przykazań higjeny osobistej.

Jest więc dur powrotny niejako chorobą endemiczna w Bośni, w Rosji, na Krecie, w Azji mniejszej, Indjach, Persji, w północnej Afryce i w krajach Ameryki środkowej. Nigdzie jednak nie przybiera ona większych rozmiarów. Trzeba dopiero specjalnie sprzyjających warunków, by przerodziła się ona w prawdziwą epidemję, powodującą tysiące ofiar.

Szalała ona tedy w czasie wielkiej wojny, kiedy żołnierz, niezawsze należycie odżywiany, wyczerpany fizycznie olbrzymiemi wysiłkami, stawał się mniej odpornym i łatwiej ulegał zakażeniu od swych towarzyszy broni, przybyłych z okolic, gdzie dur powrotny panował endemicznie.

Niemniej korzystne warunki dla wybuchu epidemji przedstawiał okres powojenny, zwłaszcza w krajach, które były terenem dłuższych walk. Wojska swoje czy obce, stojące na kwaterze przynosiły ze sobą zarazki choroby. O jakiejś, choćby prymitywnej higjenie zwłaszcza wśród ludności wiejskiej nie można było wówczas nawet marzyć. Dodajmy do tego nędzne warunki mieszkaniowe i liche pożywienie, — a łatwo zrozumieć, że zarówno w okresie działań wojennych jak i bezpośrednio po nastaniu pokoju, dur powrotny szerzył się z zastraszającą szybkością.

W samej Polsce, w pierwszem półroczu r. 1920 zanotowano blisko dziesięć tysięcy wypadków tej choroby, — mającej na szczęście przebieg stosunkowo łagodny. Wypadki śmierci, procentowo nieliczne, dotyczyły osobników źle odżywianych, osłabionych, a więc mniej odpornych na wszelkie choroby.

* * *

Jak z powyższego wynika, walka z durem powrotnym jest stosunkowo łatwa, wymagająca raczej leczenia profilaktycznego. Ścisłe przestrzeganie higieny osobistej i czystości jest tu najlepszą i najskuteczniejsza bronią. Bo skoro zniknie wesz, roznosiciel tej choroby, zniknie i niebezpieczeństwo infekcji.

Jest jednak jeszcze inna odmiana duru powrotnego, zwana durem hiszpańsko - afrykańskim z powodu swego umiejscowienia. Wypadki tej choroby obserwowano zarówno w Hiszpanji, jak Algierze i Marokku.

Nie różni się ona w przebiegu swym prawie niczem od zwykłego duru powrotnego; zasadnicza jednak różnica polega na tem, że roznosicielem jej nie jest wesz, lecz pewien gatunek kleszczy.

Choroba ta niej jest dotychczas dokładnie zbadaną, zwłaszcza, o ile idzie o jej etjologję. Skoro jednak uprzytomnimy sobie, że i straszny tyfus plamisty przenoszony bywa również przez wesz (odzieżowa) oraz przez specjalny gatunek kleszczy, żyjący w Ameryce półn. („tyfus Gór Skalistych"), — mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że istnieć musi jakieś bliskie pokrewieństwo między wszystkiemi temi mikroskopijnemi żyjątkami, które z roznosicieli swych (wszy i kleszczy) dostają się do organizmu ludzkiego.

W tym kierunku nauka lekarska, bakterjologja, biologja i fizjologja, mają jeszcze szerokie pole do badania.

(r.)

O charakter Kleopatry

Postać Kleopatry była po tysiąc razy odtwarzana w literaturze. Przeważnie pojmowano ją jako wielką miłośnicę i hedonistkę, która nie doszła do roli królowej, chociaż długo umiała dzięki swemu sprytowi dawać sobie radę z trudną sytuacją Egiptu, leżącego na drodze rzymskiej ekspansji i wciąganego ustawicznie w wewnętrzne walki Rzymu. Przecież w wojnie między Antonjuszem, a Oktawjanem (Augustem) zepsuła Kleopatra plany swego kochanka kobiecym uporem i niefortunnemi radami, a w decydującej chwili pod Akcjum zabrakło jej odwagi — uciekła na czele swych sześćdziesięciu okrętów; powodując klęskę i zgubę triumwira, tem samem zaś własną. Dopiero pod wpływem niedoli zdobyła się na akt dumy i godności monarszej, którym było samobójstwo. To wychwalał nawet piewca Augusta Horacy, zwąc królowę egipską naprzód „fatalnym potworem", później „niewiastą wyniosłego ducha".

Tak mniej więcej ujął charakter Kleopatry i Szekspir w swej wspaniałej tragedji. Jego królowa egipska ma w sobie nieprzebrane zasoby niezdrowego wdzięku, usidlającego mężczyzn, równocześnie zaś jest nieszczera i w gruncie rzeczy samolubna. Dlatego musi zginąć, lecz ginie po królewsku.

Od czasu powstania szekspirowskiej Kleopatry trudno było w zasadniczych rysach odstępować od tego obrazu. Kusili się o to tylko najśmielsi. Niezawsze im się to jednak udawało. Bernard Shaw w przedmowie do „Cezara i Kleopatry" poprostu rzuca rękawicę Szekspirowi, a przecie w postaci królowej niedaleko odbiega od niego. Raczej wykręca się od porównania, niż je przyjmuje, bo gdy Szekspir przedstawił ostatnie lata królowej on przedstawia ją jako dorastającą dziewczynkę — i nic nie przeszkadza nam myśleć, że dziewczynka ta mogła stać się właśnie Kleopatrą szekspirowską.

Lepiej nieco powiodło się Norwidowi. U naszego poety wielką miłością życia Kleopatry był Cezar. Płytki Antonjusz jest dla niej tylko narzędziem w grze politycznej. Ona bowiem reprezentuje myśl historyczną. Jest bojowniczką Wschodu w walce z Zachodem, gdyż znienawidziła Rzym za mord Cezara. Wygrałaby te zapasy, gdyby znalazła zdolniejszego pomocnika, ale Antonjusz nie dorósł do zadania i giną oboje.

Za Norwidem mniej więcej oświadczył się autor nowej książki o Kleopatrze, Gaston Delayen. Wedle niego miłostki królowej służyły tylko jej celom politycznym.

Jak wiadomo, grecka dynastja Ptolomeuszów ,zajmująca tron egipski, hołdowała prawem uświęconemu kazirodztwu, zawierając związki małżeńskie tylko we własnym obrębie. Często brat żenił się z siostrą. A przecie w postaci Kleopatry nie widać degeneracji. Odznaczała się pięknością, rozumem i energją, zachowała urok kobiecy do śmierci, tj. do 40 roku życia (a była przecież kobietą wschodnią), miała dużo dzieci. Delayen przypuszcza, iż była pochodzenia semickiego. Królowa jednak uważała się za Egipcjankę, używała języka egipskiego, przestrzegała egipskich praktyk religijnych i ceremonjału faraonów, nosiła odznaki córki słońca. Była bowiem egipską nacjonalistką i wedle francuskiego uczonego uważała za swą misję obronić kraj od zaboru.

W tej myśli nawiązała stosunek naprzód z synem Pompejusza, później z Cezarem, wreszcie z Antonjuszem. Szło o rozdwojenie obozu nieprzyjacielskiego i zwrócenie miecza jednego Rzymianina przeciw drugiemu. Gdy Antonjusz pod Akcjum bliski był pokonania Oktawjana, Kleopatra wycofała swą flotę z bitwy, bo zwycięstwo jej kochanka zjednoczyłoby było cały świat pod jego berłem, a Egipt musiałby był stać się wtedy prowincją rzymską. Przeliczyła się jednak co do Oktawjana, którego niedoceniła. Po przegranej pod Akcjum niepodobna już było obronić Egiptu i królowa nie przeżyła utraty niepodległości.

Wszystko to w ujęciu Delayen'a jest logiczne i prawdopodobne, ale wątpić należy, aby pogląd jego przyjął się, gdyż dotychczasowy zbyt silne zapuścił korzenie w umysłach ludzkich.

W. T.

PAUL FORT

„Monsieur le curé"

Gdy ziemia spracowana fioletem się mieni
w pogodny zachód słońca tej wczesnej jesieni,
nasz jegomość, ksiądz proboszcz wioszczyny rybackiej,
staruszek, mimo brzuszka, jeszcze rześki, chwacki,
idzie z brewjarzem w ręku (na otwartej stronie
blask gasnącego słońca purpurą zapłonie)
idzie, a oczy jego, modre jak bławatki,
miłośnie się zwracają wciąż do ziemi-matki.

Tak on wędruje co dnia po jednej ścieżynie,
póki noc czarnym płaszczem ziemi nie spowinie,
jak biblijny wędrowiec kroczy, zamyślony,
— szumią nad nim w wieczornym wietrze drzew korony.

Nasz ksiądz proboszcz... na własne oczy go widziałem
i kocham go, staruszka, kocham sercem całem.
Lecz w tych oczach, gdy złocą się wieczorne zorze,
wyczytałem tęsknotę, — tęsknotę za morzem.
(Bo wiem, że ten staruszek, zażywny, rumiany,
w młodości inne zgoła roił sobie plany:
kochał morze — i pragnął zostać marynarzem...)

Przyjdźcie kiedy o zmroku, — ja go wam pokażę,
jak mu w błękitnych oczach płomień się zapali,
gdy posłyszy szum groźny wzbierającej fali,
jak mu łzy lśnią na twarzy, ciekną po sutannie,
kiedy ił białe grzywy wala się zachłannie
na przeorane niwy, na tę ziemię czarną!
Rzuca brewjarz, kapelusz — pragnąłby ogarnąć
to morze ukochane swojemi ramiony
biegnie mu na spotkanie przez czarne zagony,
biegnie ku temu morzu, co go zawsze wzywa!

Tam ujrzycie, co znaczy miłość, wiecznie żywa!

przełożył z francuskiego
KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Zwyczaje i dziwy z życia pająków

W kątach i zaułkach naszych mieszkań, poza ramami obrazów, luster i t. p., spotykamy bardzo często misternie spleciona siatkę, zwisającą niekiedy w brudnych, szarych płatach, t. zw. pajęczynę.

Pajęczyna ta, często stająca się utrapieniem gospodyń domu, jest wytworem bardzo miłych zwierzątek pająków, a w tym wypadku pająka domowego (Tegenaria domestica). Ciekawy ten owad, gnieżdżący się bez pardonu, na prawach sublokatora, oraz wiele jego odmian, zasługuje na uwagę ze względu na swój sposób życia i zwyczajów.

Warto też mając takiego nieproszonego gościa, zostawić go w spokoju, ograniczając się jedynie do roli obserwatora. Zaręczam, że wiele ciekawych zjawisk można wówczas zaobserwować, wcale się nie nudząc. Kiedyś, w dzieciństwie, czytając opowiadania przyrodnicze Fabre'a, nie mogłem zrozumieć, jak można poświęcić całe życie badaniu owadów. Dziś rozumiem doskonale, i choć sam wprawdzie nie posunąłbym się tak daleko jak Fabre, niemniej jednak posiadam sporą „rodzinkę" Tenegaria domestica, której poświęcam dziennie przynajmniej pół godziny.

Zajmijmy się życiem i zwyczajami innych pająków, które zaobserwował znakomity przyrodnik francuski Jean Henri Fabre.

Fabre, świetny znawca owadów spostrzeżenia swe opiera na podstawach ściśle naukowych, przez co są one niezmiernie cenne i ciekawe, oraz rzucają światło na pełną tajemnic twórczość przyrody.

Jedną z ciekawych odmian pająka, jest pająk paskowy (Epeira fasciata). Nazwę swą bierze od ubarwienia odwłoku, na którym widnieją kolorowe pasy, żółte, czarne i srebrzyste. Odwłok wielkości orzecha laskowego, zaopatrzony jest w cztery pary długich nóżek, poznaczonych w ciemniejsze i jaśniejsze obrączki. Koniec odwłoku zaopatrzony jest w brodawki, t. zw. kądziołki, z których wypływa ciecz twardniejąca na powietrzu w postaci delikatnych niteczek.

Trzeba wiedzieć, że odwłok pająka jest niejako fabryką delikatnej przędzy, która wyrabia pająk w licznych gruczołkach przędnych, mieszczących się wewnątrz odwłoku.

Epeira fasciata, w odróżnieniu od pająka domowego, rozpina swą sieć, na polach wśród traw, częściej zaś wśród krzaków i drzew, oraz szuwarów wodnych. Siatkę pajęcza snuje w kierunku pionowym, zaczepiając ją do gałązek przy pomocy wielkiej ilości pojedyńczych nitek. Przypatrzmy się pracy pająka nad budową sieci. Wieczorną porą, wychodzi pająk z ukrycia i wyszukawszy sobie odpowiednią gałązkę, wydziela z kądziołka lepką ciecz, poczem raptownie opada. Zdawałoby się, że ogromny w stosunku do nitki ciężar pająka, sprawi, iż nitka się urwie, a pająk zleci „na łeb" na ziemię". Jednak tak nie jest. Zaczepiwszy nitkę do gałązki, pająk opada powoli w dół, regulując szybkość opadania przy pomocy brodawki przędnej, zwężając lub rozszerzając jej otwór, w miarę swego uznania. Pozatem nóżka reguluje grubość nitki, dbając o to, by ta była równomiernie gruba. Kilka cm. nad ziemią, kończy pająk swoją wędrówkę i na wysnutej nitce zaczyna wspinać się do góry, wyrzucając równocześnie tylnemi łapkami jedwabną nitkę z kądziołków.

W ten sposób wzmacnia wysnutą poprzednio pajęczynę i robi podwójną nitkę z pętlą na końcu. Doszedłszy do gałązki, umacnia koniec nitki z pętlą, poruszony przez wiatr, zaczepi się o jakąś gałązkę czy coś podobnego. Wówczas zaczepioną „linę" przebiega kilkakrotnie, wysnuwając za każdym razem nitkę, która na końcach „liny" przytwierdza do gałązek.

Tak więc powstaje nitka podtrzymująca niejako pomost, z którego zacznie pająk budować rusztowanie sieci Z pomostu, przeprowadza pająk kilkanaście nitek w różnych kierunkach, umocowując je gdzie się da. Przecznice te stanowią właściwe rusztowanie, w którym pająk zbuduje nadzwyczaj prawidłową sieć-sidła, stwarzając przedtem jeszcze płaszczyznę o kształtach nieforemnych. Budowę prawidłowej sieci kończy nasz znajomy zygzakowatą szeroką wstęgą z jedwabiu, która nadaje sieci większą trwałość.

Sieć pajęcza różni się znacznie od rusztowania. Nitki jej są nadzwyczaj elastyczne, połyskujące w słońcu i lepkie, podczas gdy nitki rusztowania, są nieelastyczne i pozbawione lepu.

Ciekawie przedstawia się nitka z sieci pajęczej pod mikroskopem.

Przedewszystkiem nie jest to włókno proste, lecz ciasno skręcona sprężynka z nadzwyczaj cieniutkiej rureczki wypełnionej lepką gęstą cieczą, podobną do gumy arabskiej. Jeżeli popatrzymy na sieć pajęczą, trudno naprawdę wyobrazić sobie, jak doskonałe formy wytwarza przyroda. Człowiek nigdy nie mógłby się zdobyć na wytworzenie czegoś podobnego.

Lep zawarty w rureczkach skręconych spiralnie, przenika przez ich ścianki, dzięki czemu sieć staje się lepką. Sprężynowe zaś zwoje włókna nadają mu elastyczność.

Odkrycie lepu we włóknach sieci, obala przypuszczenie, jakoby sieć sama była narzędziem łowieckiem pająka. Jest ona raczej „rewirem", na którym pająk poluje. Bezpośrednim narzędziem łowów jest lep, bowiem wydzielony przez włókna, czyni sieć lepką. W skutkach, straszna ta broń pająka jest niezrównana. Najlżejsze dotknięcie się jakiegoś owada lepkich włókien, jest zgubne dla niego. Siatkę można porozrywać, ale lep nie puści. Niebaczna ofiara własnej nieostrożności staje się łupem pająka. Pomost, oraz środek sieci, zbudowane są z włókien nie posiadających lepu, podobnie jak całe rusztowanie.

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego lep nie działa na pająka? Widzimy jak pająk przebiega swobodnie sieć we wszystkich kierunkach zupełnie swobodnie, podczas gdy każdy inny owad dotknąwszy pajęczyny momentalnie się przylepia do niej. Widocznie więc, nóżki pająka muszą być specjalnie przystosowane do lepu pajęczyny, który na nie nie działa. Proste doświadczenie potwierdza nasze przypuszczenia w całości. Jeżeli oderwaną nóżkę pająka, zanurzymy na kilkanaście minut do dwusiarczku węgla (rozpuszczającego tłuszcze), i następnie dotkniemy tą nóżką pajęczyny, wówczas nóżka przylepi się do niej jak każdy inny przedmiot. Widocznie więc nogi pająka, jak zresztą całe jego ciało, pokryte jest warstewką jakiegoś tłuszczu, neutralizującego działanie lepu.

Sieć-sidła, buduje pająk tylko w pogodne ranki i wieczory. Wytłumaczenie tego, znachodzimy w tem, że wypełniający włókienka lep, posiada wielkie zdolności hygroskopijne. W dnie wilgotne więc, włókienka wchłaniają zadużo wilgoci i powietrza i tracą swą właściwość. W dnie pogodne, wchłonięta przez włókna wilgoć z powietrza, wystarcza do takiego rozpuszczenia lepu, by mógł swobodnie przenikać przez ścianki włókien na zewnątrz.

Całe to urządzenie, nadzwyczaj sprytne i proste, zadziwia swoją pomysłowością, jaką spotykamy w przyrodzie na każdym kroku.

Pająk paskowy, po ukończeniu budowy sieci, przebywa stale na pajęczynie tak w dzień, jak i w nocy. Są jednak pająki, które po ukończeniu sieci, dzień spędzają zdala od niej, w kryjówce, sporządzonej z liści, zręcznie pościąganych pajęczyną. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób dowiaduje się pająk o zdobyczy zaplątanej niebacznie w sidła? Czy czeka aż noc zapadnie, czy też pozwala ofierze, którą może być jakiś duży, silny owad, porwać swą sieć i wyswobodzić się z niej? Napewno nie. Z chwilą zaplątania się owada w sidła, oddalony od pajęczyny pająk, natychmiast przybiega, by zdobycz unieszkodliwić i sprawić sobie ucztę.

Skąd więc pająk czerpie wiadomość o schwytaniu w sieć owada? Przypatrzywszy się dokładnie pajęczynie, zauważymy, że ze środka sieci, w miejscu gdzie schodzą się jej promienie, wybiega nitka, która prowadzi do kryjówki pająka. Jest to poprostu „drut telegraficzny", dający znać pająkowi o schwytaniu się zdobyczy.

Twierdzenie nasze umacnia się tembardziej, że na tym drucie telegraficznym, spoczywa łapka pająka. Poprostu pająk „trzyma w ręku", nitkę sygnalizująca mu schwytanie zdobyczy. Zwierzyna zaplątana w pajęczynie, pragnąc się wyswobodzić, wstrząsa siecią i w ten sposób, przy pomocy wyżej opisanego drutu telegraficznego daje o sobie znać pająkowi.

Że nitka ta spełnia rolę telegrafu, świadczy jeszcze to, że wprawienie pajęczyny w ruch przez wiatr, nie wywabia pająka z kryjówki.

Pająki młode, nadzwyczaj ruchliwe i pełne energji, mało posługują się „telegrafem". Jedynie stare, leniwe okazy, lubiące drzemkę w zacisznych miejscach, korzystają ze swego telegrafu.

Znając w ogólnych zarysach sztukę budowlaną pająka, przypatrzmy się jego łowom i uczcie. Chcąc obserwować łowy i ucztę pająka, najlepiej w tem mu... pomóc, przez przyczepienie jakiegoś owada, np. muchy do pajęczyny. Pająk bowiem może służyć za wzór cierpliwości. Potrafi on, siedząc w środku pajęczyny, głową zwrócony na dół i szeroko rozstawionemi nóżkami, przetrwać bez najmniejszego ruchu kilka godzin, a nawet i dłużej w oczekiwaniu zwierzyny. Kładziemy więc na pajęczynę żywą muchę. Wstrząśnięta szamotaniem muchy pajęczyna, budzi pogrążonego w bezruchu pająka, który szybko przybiega do miejsca, gdzie tkwi owad. Okrążywszy kilka razy zdobycz, zapewne w celu ocenienia jej siły i grożącego pająkowi niebezpieczeństwa, uspokojony zbliża się pająk do muchy i dotknąwszy ją odwłokiem, wprawia ją w szybki ruch obrotowy przedniemi nóżkami. Poprzeczna nitka pomiędzy dwoma promieniami siatki, służy za oś obrotową.

Wskutek ruchu obrotowego, owija pająk swą zdobycz nitką, wysnutą przez dotknięcie owada kądziołkiem. W ten sposób unieruchomia swoją ofiarę.

Czasami unieszkodliwienie zdobyczy, zwłaszcza gdy ta jest duża, silna i niebezpieczna dla pająka, np. konik polny, szerszeń, modliszka, odbywa się inaczej, się inaczej.

Mianowicie, pająk przybiega zdala od schwytanego owada w różnych kierunkach i w ten sposób go mota, albo obraca się do ofiary tyłem, ma się rozumieć z przyzwoitej odległości i tylnemi nóżkami wyciąga z kądziołek, nie pojedyncze nitki, ale poprostu całe płaty jedwabiu, które zarzuca na swą zdobycz tak długo, aż ta formalnie zostanie pokryta pajęczyną. Wówczas zadaje pająk swej ofierze lekkie ukąszenie swych jadowitych haczyków i spokojnie czeka, aż jad zacznie działać, t. zn. ubezwładni i zdrętwieje ofiarę.

Po tej całej operacji, przystępuje pająk do uczty. Jeżeli ofiarą okaże się mały owad, wówczas spożycie odbywa się na miejscu. Jeżeli natomiast ofiara jest duża, tak, że spożycie jej wymaga kilka, a czasem i kilkadziesiąt godzin, wtedy pająk uwalnia ją od promieni siatki, które służyły za punkt przyczepu w czasie motania zdobyczy, doprowadza włókna siatki do porządku, omotaną zwierzynę przyczepia na pajęczynie do odwłoku i transportuje ją do środka siatki (zbudowanej z włókien bezlepowych), lub do swej kryjówki, gdzie z rozkoszą zapewne oddaje się uczcie.

Widok ucztującego pająka jest ciekawy i straszny zarazem. Ubezwładniona jadem ofiara zjadaną jest żywcem. Pająk przykłada do zdobyczy swój otwór gębowy i poprostu wypija całą wewnętrzną zawartość owada. Potem dopiero zjada części mięsne, na samym końcu racząc się pustą już skórką ofiary, którą po przeżuciu wypluwa.

Pająk jest wszystkożerny. Nie pogardza żadną zwierzyną, która wplącze się w jego sidłach. Wszystko co się rusza, warte jest zjedzenia.

W ogólnym zarysie o życiu pająków, nie wspomniałem o pająkach, które nie budują sieci, lecz przemyślne domki-wieżyczki, labirynty kopane w ziemi i t. p.

Takim pająkiem jest np. Tarantula narbonensis, ptasznik amerykański (napadający na małe ptaszki i drobne płazy oraz gady) i inne, które ze względu na swoiste cechy życia i zwyczajów, muszą być traktowane jako osobny temat.

Tych kilka słów szczegółów, jakie przytoczyłem z życia pająków, każdy sam może dokładnie zaobserwować. Przyroda bujnie wyposaża nas w nieprzebraną moc ciekawych zjawisk, trzeba tylko chcieć patrzeć.

t. k.

Jakich praw słuchają Jankesi?

„Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych jedynemi prawami których ludzie przestrzegają z religijną sumiennościa, są prawa bridżowe" oświadczył niedawno Culbertson, który w tym wypadku sam jest prawodawcą jako mistrz Stanów Zjednoczonych i autor całego szeregu książek o bridżu.

Ostatni rozbójnik węgierski

W więzieniu w węgierskiem mieście Sopronko'-nida zmarł ośmdziesięcioletni Sándor Peto". Jako chłopiec był on pastuchem, ale sprzykrzyła mu się monotonność tego zajęcia i wstąpił do sławnej bandy zbójców Josziego Savanyu, która w tym czasie stanowiła plagę Lasu Bakońskiego. Był prawdziwym postrachem okolicy. Mijały lata. Jedni towarzysze poginęli inni dostali się do więzień, inni jeszcze stali się spokojnymi obywatelami a Peto" uprawiał dalej swoje rzemiosło — ostatecznie w pojedynkę. Pewnego razu popełnił zabójstwo. Kilkakrotnie skazywano go na więzienie, w którem spędził połowę życia. Ostatnim razem wyszedł na wolność jako 78-letni starzec. Do rozbojów nie miał już ochoty, ale nie mógł przyzwyczaić się do obecnych stosunków, więc umyślnie popełnił drobne przestępstwo i oddał się w ręce sprawiedliwości, ażeby z powrotem objąć zajęcia ogrodnika u zarządcy więzienia.

Miasto grzechu

„A chi l'adriatico?!"

„A noi!!" woła z entuzjazmem czarna młódź faszystowska na hasło wodza. I prawa ręka pręży się w górę, lewa ściska mały sztylecik. „A noi".

Po drugiej stronie szafirowego „Jadranu" siedzę na terasie hotelu Krka w Šibeniku w gronie studentów serbskich. Przed nami w obramowaniu białych skał ścieli się granatowy dywan morza. Czarny, jak dalmatyńskie wino młody Serb, bije się mocną pięścią w pierś i mówi.

„Sześciu moich stryjów zginęło za ojczyznę i ja pierwszy pójdę, gdy będzie potrzeba".

Wytworny statek D. D. G., kursujący po Dunaju, wiezie grupę bułgarskich studentów, wracających z Francji na wakacje do swej dalekiej ojczyzny.

„Niech pan zrozumie", mówi niski, krępy student mechaniki z Tuluzy, „Macedonję całą wzięła Jugosławja bez jednego strzału, Grecja od morza nas odcięła, na to wywalczyliśmy po pięćsetletniej niewoli niepodległość, aby teraz nowy rozbiór przeżywać?"

A cóż dopiero mówić o Węgrach obkrojonych ze wszech stron, ciągle w żałobie za straconemi ziemiami? Co o Austrji, gdzie w Wiedniu na pięciu młodych ludzi ze czterech nosi białe pończochy, oznakę hitlerowców, gdzie na płotach i parkanach swastyka codzień zamazywana, liczniejsza jest od krzyży ojczyźnianego frontu? Bałkany nie ścichły, wrze i gotuje się kocioł Europy. Niegdyś z Sarajewa buchnął płomień wojny, dziś kto wie skąd, może znowu stamtąd.

A Serajewo zapomniało zupełnie o wielkim grzechu, jakie popełniło w historji świata. Dawno już 10.000.000 trupów w proch się rozsypało, dawno łzy rodzin obeschły, nowe życie rozpleniło się po grobach, bujne, za bujne nawet. Serajewo kwitnie, rozbudowuje się, jeży się butnie lasem minaretów. I może dlatego karząca dłoń sprawiedliwości spaść nie chce na to grzeszne miasto, — pokłułaby się srodze. A może mu inną karę przeznaczono. Jest przysłowie: „Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze". Dziwnie dobrze stosuje się ono do obecnych dziejów tego grodu.

Pomyśleć proszę: kobieta dziś w todze adwokata broni klijentów, kobieta zasiada na fotelu ministra w U. S. A., kobieta lotnik przelatuje oceany, kobieta w ZSSR. prowadzi traktory, kobieta na boisku bije rekordy. Serajewska kobieta chowa ciało w niekształtnym worku, twarz okrywa szczelnie czarną krepą, ręce rękawiczkami, a rozmowę z przekupniem prowadzi przez małego pędraka, z którym wszędzie się wodzi.

Jakżeby śmiała córa proroka z mężczyzną obcym rozmawiać. Jakżeby śmiała wystawić choć centymetr swego ciała na pożądliwe spojrzenia innych mężczyzn. Pan i władca haremu nie pozwala, bo tak chciał Mahomet a jeden jest tylko Allach i jeden prorok Mahomet.

Jugosławja, członkini Małej Ententy, pupilka Francji, kraj przecież „zachodni" kulturalny, toleruje u siebie dziką, barbarzyńską niewolę kobiety. Może słodka, rozpoetyzowana królowa Helena odwróci swe niebieskie oczy, patrzące na cud alpejskiej przyrody nad bledskiem jeziorem, na czarne „żary kobiet mahometańskich i każe precz odrzucić tę hańbę kulturalnego kraju. Ale królowa Helena woli haftować wzorzyste koszule, niż pójść w dziki kraj Serbów lub hen, na granice jeszcze dzikszego kraju Shipeterów i światłem kultury rozświetlić ciemne życie nie umiejącej czytać i pisać kobiety mahometańskiej.

* * *

Do lat czternastu dziewczyna nosi szarawary i życie jej niczem się nie różni od życia dziewcząt u nas. Gdy lata dziewczęce miną, ubierają ją w workowatą suknię, okrywającą głowę i ręce, przewiązaną w pasie, zaś twarz zasłaniają kawałkiem czarnej krepy, zwanej tu „żarem". Lecz prawo jest jeszcze łaskawsze: może ręce ukazać bez rękawiczek, może z mężczyzną rozmawiać. Oddana za żonę musi ręce okryć, a rozmowa z obcym mężczyzną jest jej na zawsze zakazaną. Ustawodawstwo obecne zniosło już haremy, zostawiając jedynie istniejące dawniej, a więc podobnie jak ustawodawstwo polskie w stosunku do mahometańskich potomków Tatarów.

Egzotyzmowi strojów kobiecych w pełni odpowiada egzotyzm strojów mężczyzn. Czerwieni się ulica od fezów, gdzieniegdzie mułła odcina się białą barwą turbana, albo złoci się turban pielgrzyma ze świętej Mekki. Do turbana, prócz wyżej wymienionych, mają prawo mężczyźni po 40 roku życia. Fantazja ich znajduje tu piękne ujście, wystarczy cokolwiek, dywan, portjera, pończocha, sukno z biurka i obwinięty nim fez wygląda nobliwie i zacnie. Chodzi dumnie w dziobatych kierpcach, czarnych, obcisłych do kolan spodniach, których krocze zaczyna się tuż nad niemi, zwisających z tyłu olbrzymim workiem. I gdy zobaczy kuma, kucają sobie wygodnie na chodniku, by uciąć pogawędkę.

Jeśli kieszeń w dynary bogatsza, to idą sobie do kafany, których jest tyle, conajmniej, wiele jest kamienic w Serajewie i popijają, siedząc w kuczki, prawdziwą „turecką kafe".

* * *

Targ turecki „czarszija", pełen jest zawsze barwnego tłumu. Złotnicy z cienkiego drutu złotego lub srebrnego, robią misterną biżuterję, zwaną u nas „wenecką robotą". Wszędzie obecni turyści czescy, którzy całemi chmurami oblatują Jugosławję, zlatują się nad warsztatami jubilerów, swargoczą, dziwują się, targują i wreszcie kupią w dziesiątkę jedną spinkę do mankietów. Potem lecą czeredą do czapkarza i kupują sobie wszyscy czerwone fezy, 10 dinarów sztuka (około 1 zł. 20 gr.) i paradują w nich dumnie. Czerwone fezy czują się dobrze na czeskich głowach, przecież je czeskie ręce robiły, gdzieś w dalekiej złotej Pradze. Tak, czeskie ręce.

Oczy syte barw, — i żołądek trzeba czemś nakarmić. Wonie takie mocne wokoło! To jagnię w całości wbite na pal, obdarte ze skóry, z wetkniętemi kopytkami za kości żeber i ze szklanemi oczyma kręci się powoli na rożnie. Już wprzód przez dwa dni piekło się do słońca, dziś ślinią się z nadmiaru apetytu widzowie.

„Jedna kamada dinara", drze się przekupień. Kupują, jedzą. Komuś nie w smak jagniątka, może sobie kupić małe „reżniczki", też pieczone mięso na rożnie z cebulą i słoniną, albo czebabczecze małe pieczone kluski z siekanego mięsa. Czarne wino jest dobre, bardzo dobre, ale piją je tylko dalmatyńscy, lub obcy turyści. Porządny Serb idzie do kafeny i pije „rakiję", wódkę śliwowicę, pije z małej karafeczki, — z kieliszka nie uchodzi. Smakuje, cmoka, sączy przez zęby, pije jedną, drugą, dwudziestą i dusza mu się rozśpiewa. Więc macedońskie i bośniackie zawodzące jękliwe piosenki zrywwają się i niosą po ciasnych uliczkach. Aż mułła ochrypły z wysokiego minaretu przekrzyczeć ich nie zdoła — Ach, prawda, prorok zakazał wina, lecz cóż tam prorok, on nie znał wódki. Gdy usta zapragną słodyczy, jest rachatłokum — chleb proroka, turecki specyfik jak chałwą, lecz o słodyczy zbyt intenzywnej dla europejskiego podniebienia.

Lecz czy one fezy, żary, czebabczecze, to całe Serajewo? Nie, — są jeszcze dwie linje tramwajowe, po których jeżdżą sobie w zgodnej komitywie pociągi i tramwaje. Jest jedno auto, pod które o włos nie wpadłem, gdy zobaczyłem, jak zawoalowana turczynka, patrząc na wystawę pełną cudów kobiecej bielizny, śmiało odrzuciła żar na głowę, by oczy mogły swobodniej sycić się widokiem zakazanego owocu.

Jest jeszcze ratusz w stylu maurytańskim z wspaniałą ornamentyką sal i holu. Jest wspaniała dżamia (moszeja, meczet) Begowa wysłana dywanami liczącemi po paręset lat, o barwnie malowanych ścianach i pułapie z ornamentyką, z której jest usunięty wizerunek człowieka i zwierzęcia zgodnie z wymogami koranu. W ten sposób Mahomet chciał się zabezpieczyć przed obrazoburstwem i fetyszyzmem. W głównej ścianie wgłębienie, tam siada mułła po bokach elektryczne świeczniki, z prawej strony leży koran z lewej wysoka kazalnica. Naprzeciw zagroda dla dzieci, podwyższenie dla chóru i w honorowem miejscu elektroluks. Na podwórzu szemrze fontanna studni rytualnej, gdzie wierni myją nogi. A propos nogi — oko nasze przyzwyczajone do odwiecznie brudnych nóg naszego chłopa, nie mytych od wiosny do jesieni, nie może się nadziwić czystym stopom synów proroka. Razi przyjemnie oko. Czemu bystrość twórcy koranu nie rozszerzyła się też i na inne dziedziny życia? Czemu nie pomyślał, że i kobieta, to ostatecznie także człowiek. Lecz nie, — zdziwi się mocno prawowierny muzułmanin, gdy dowie się, że „innostraniec" chce uważać jego żonę za człowieka, przecież Mahomet powiedział, że pies, jaszczurka i kobieta nie mają duszy.

* * *

Jest jeszcze duma i chluba całej Serbji i Jugosławji, miejsce zamachu Gawryły Principa na następcę tronu Ferdynanda „15 juni 1914" głosi wmurowana na jego cześć tablica na owem historycznem miejscu i t. d. Na owem historycznem miejscu po nieudałym zamachu Cabrinovicza, którego bombę przytomnie odrzucił arcyksiążę, młody student 19-letni Princip zastrzelił z rewolweru Ferdynanda i jego morganatyczną małżonkę księżnę Zofję Hohenberg (Hotec). Uciekając przed policją, przebiegł most i w zdenerwowaniu rzucił się z mostu do rzeki Miljacki, by w jej nurtach znaleźć śmierć lub ucieczkę. Tymczasem zapomniał młody zapaleniec, że wody tam niema nawet do kolan i brodzącego w płytkiej wodzie bohatera ujęła policja. Gawryło Princip został bohaterem wolnej oswobodzonej Jugosławji. Gawryło Princip strzałem swoim zbudził i rozpętał lawinę wojny światowej. Gawryło Princip nie przypuszczał, że na strzał jego drgną w dalekiej Polsce serca obywateli nieistniejącego państwa, że z jego strzału legnie na polach bitew 10 miljonów trupów, że z jego strzału zbudzą się do życia zapomniane państwa.

ZBIGNIEW SCHNEIGERT.

Ciekawostki ze świata

Slub pary akrobatów

W Marsylji brało z sobą niedawno ślub dwoje akrobatów cyrkowych. Odbywał się on w ratuszu. Po podpisaniu aktu pan młody wywrócił efektownego koziołka i opuścił budynek na rękach. W tej pozycji kroczył przez jakiś czas na czele orszaku weselnego. Niezwykły widok ściągnął naturalnie tłum ludzi. Wówczas oboje państwo młodzi urządzili na ulicy widowisko, wykonywując szereg sztuk. Jeden z drużbów obszedł publiczność z tacką i zebrano pokaźną sumkę na pierwsze wydatki gospodarskie pary akrobatów.

Ruchomy teatr

Bezrobotni aktorzy w Nowym Yorku nie chcą brać za darmo zasiłku i zorganizowali ruchomy, a bezpłatny teatr. Scena, której długość wynosi 10 metrów, szerokość niewiele ponad 4 metry, umieszczona jest na aucie ciężarowem. Przedstawienia odbywają się po ogrodach publicznych. Wstępów niema wcale, więc akcja ta cieszy się dużą popularnością. Repertuar obejmuje dramatyczną przeróbkę „Chaty wuja Toma", „Poskromienie złośnicy" Szekspira i szereg sztuk z lat ostatnich. Popołudniu grywa się sztuki dla dzieci, więc np. „Ripa Van Winkle", „Robinsona Crusoe", „Lam-Aladyna" i „Wyspę skarbów".

Komedja Francuska ma podróżować

Francuskie Ministerjum Sztuk Pięknych spodziewało się otrzymać do rozporządzenia duże sumy z funduszu, przeznaczonego przez parlament na roboty publiczne celem zapobieżenia bezrobociu. Planowało gruntowną restaurację Luwru i szeregu innych gmachów, któremi się opiekują, a także budowę czterech popularnych teatrów, po 3 tysiące miejsc, w różnych dzielnicach Paryża. W teatrach tych grałyby zespoły, utworzone przez Komedję Francuską, wybierając głównie sztuki repertuaru klasycznego.

Niestety Ministerstwu przyznano daleko mniej pieniędzy, niż się spodziewało. W każdym razie może ono przeznaczyć 17 miljonów franków na przebudowę Luwru, a 3 i pół miljona na restaurację gmachu Komedji Francuskiej. Roboty rozpoczną się zapewne dopiero za 2 lata, gdyż dużo czasu zajmą przygotowania. Już teraz jednak myśli się o okresie, w którym artyści Komedji znajdą się bez dachu nad głową. Powstał projekt **tournée** po zagranicy, między innemi po Stanach Zjednoczonych i odbywają się już pertraktacje w tej sprawie.

Odznaczenia dla zwierząt

Wiedeńskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami ustanowiło medal, który będą otrzymywać przedewszystkiem zwierzęta, mogące pochlubić się ocaleniem życia ludzkiego. Pierwszy dekorowany został mały mieszaniec z Fermitz k. Gracu za wydobycie z wody dziecka. Po nim doznał zaszczytu Rodo, niemiecki pies owczarski, obecnie będący w służbie policyjnej. Jego pan, inspektor policji, został podczas walki ulicznej z przewrotowcami otoczony i grożono mu śmiercią. Wtedy dzielny pies rzucił się na pomoc, kąsając na prawo i na lewo, powstało zamieszanie i pan jego zdołał wydostać się z matni. Zresztą w kilka tygodni zrewanżował się psu który wskoczył do Dunaju w chwili, kiedy nadpływała duża łódź parowa, i nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Wówczas jego pan rzucił się do wody w pełnym mundurze, pochwycił psa i jeszcze na czas dopłynął z nim do brzegu. Trzeci dostał medal policyjny pies Prinz, który rzuca się na ludzi, mających przy sobie lep na ptaki i tym sposobem ocalił dużo skrzydlatych stworzeń.

Zmysł własności u zwierząt

Cały szereg czynności zwierząt, z pozoru trudnych do wytłómaczenia, możemy zrozumieć uwzględniając bardzo powszechny u nich zmysł własności. Zbytecznem się zdaje nadmieniać, że pojęcie ludzi kulturalnych o własności i posiadaniu niema nic wspólnego z temi wywodami.

Mimo tej różnicy można mówić o poczuciu własności u zwierząt, które polega na tem, że zwierzę rozumie, a raczej czuje, iż dana rzecz jest jego wyłączną własnością. Do takich rzeczy zalicza się:

1) Legowisko — a więc gniazdo, nora i t. p.

2) Zdobycz.

3) Przestrzeń, obszar, który niektóre zwierzęta chcą mieć wyłącznie dla siebie.

Należy tu jeszcze wspomnieć o drobnych przedmiotach u zwierząt, trzymanych w niewoli. Już Darwin w tej kwestji robi bardzo słuszną uwagę, opisując zwyczaje małp w ogrodzie zoologicznym; „Jedna małpa, mająca zęby zepsute, używała kamieni do tłuczenia orzechów. Dozorcy zaręczali że małpa kamień ten chowała w słomę i nie pozwalała ruszyć go żadnej innej małpie. Mamy tu wyraźne poczucie własności". — Zwierzęta domowe mają też takie przedmioty, służące do specjalnego użytku; pies n. p. wyraźnie daje poznać po sobie, jak dalece jest przekonany, że n. p. kaganiec, albo miska, z której je, jest wyłączną jego własnością. Wiadomo także, że pies świetnie odróżnia rzeczy swego pana od innych i dlatego tak doskonale nadaje się do pełnienia obowiązków stróża.

Darwin słusznie mówi, że ptaki mają pojęcie własności w stosunku do swego gniazda. Zdanie to można bezpiecznie zastosować do wszystkich zwierząt o wyższej organizacji, które legowiska swoje z pewnym trudem budują, np. królik, lis, borsuk i t. p. Wiadomem jest, jak wielkich starań dokładają ptaki, ażeby rodzinie swojej wygodne zbudować gniazdo. Wiemy, że pomiędzy niemi tak, jak pomiędzy ludźmi, odbywa się ciągła walka o gniazdo lepiej położone, o miejsce na słońcu i t. p.

Na wybór miejsca bowiem wpływa cały szereg okoliczności. Nie wszędzie grozi jednakowe niebezpieczeństwo od ludzi i innych wrogów; nie każde miejsce jest równie dobrze zabezpieczone od deszczu, wiatru i zmian temperatury. Że różnice te należycie są pojmowane i oceniane, o tem przekonują nas walki, nieraz krwawe, pomiędzy ptakami różnych gatunków. Brehm podaje taki opis: „Nad moim pokojem znajdowało się okno w strychu, a pod niem, gniazdo i to z powodu dobrego położenia stale było zajęte. Najczęściej gnieździły się w niem szpaki, czasem wróble, a czasem jaskółki. Wróble zawsze musiały ustąpić miejsca szpakom, a szpaki jaskółkom. Walka była krwawa, ale jaskółki niczem się nie zrażały i kosztem największych ofiar zdobywały gniazdo dla swych samiczek".

Również uzasadnione zdaje się być twierdzenie, że lis, chcąc sobie oszczędzić pracy, wypędza borsuka z legowiska. Wszystko to jest dowiedzione. Jednakowoż ku wielkiemu naszemu zdziwieniu widzimy, że zwierzęta jednego gatunku szanują własność swoich współbraci. Espinas słuszną robi uwagę: „Wiele bardzo zwierząt rozumie, co to jest własność i wie, jakie obowiązki nakłada zdobycie i obrona własności. Zazwyczaj potrafią uszanować granice posiadłości, nagromadzoną żywność i gniazda osobników tego samego gatunku".

Szczególnie wyraźne poczucie własności ma zwierzę w stosunku do swego pożywienia, zwłaszcza do swej zdobyczy. Nawet oswojone zwierzęta nie znoszą tego, żeby im kto odbierał jadło, tak dalece, że pies na własnego pana warczy, gdy ten przeszkadza mu w jedzeniu. W berlińskim ogrodzie zoologicznym przed laty słoń zabił swego dozorcę. Niebywały ten wypadek tłómaczno tem, że słoń został w błąd wprowadzony niewłaściwym ruchem swego dozorcy i przypuszczał, że ten chce mu odebrać przyniesione jedzenie.

Jeden z podróżników opisując swoją podróż po Peloponezie, opowiada ze zdziwieniem, że został mocno zraniony przez swego muła, do którego się zbliżył w czasie spożywania obroku. Opierając się na spostrzeżeniach powyżej przytoczonych, nie możemy podzielać jego zdziwienia.

Ale najbardziej zajmująca jest ta okoliczność, że wszystkie zwierzęta, żyjące samotnie, a względnie parami, zajmują dla siebie pewną przestrzeń i ze wściekłością rzucają się na każdego, kto przekroczy granicę ich terytorjum. Zdawałoby się, że kwestja własności ziemskiej jest wyłącznym przywilejem człowieka, a jednak tak nie jest, a przyczyną, jądrem kwestji tak między ludźmi jak i zwierzętami jest kwestja pożywienia.

A że tak jest, za tem przemawiają następujące fakty: Ile razy okaże się nadzwyczajna obfitość pożywienia n. p. w postaci mnóstwa liszek, tyle razy żyją jak najzgodniej obok siebie zwierzęta, które przedtem gwałtowne staczały walki. Dlaczego? Dlatego, że wszystkie mają poddostatkiem żywności i mogą bez walki i trudu zaspokoić swój apetyt. I na odwrót, ze zdziwieniem słyszymy nieraz, że np. ptaki drapieżne, które też pewien rewir na wyłączną swoją własność biorą w posiadanie, wychowują swoje małe z największą troskliwością i poświęceniem, ale skoro tylko te ostatnie wyrosną i są w stanie same się wyżywić, starzy nietylko wyrzucają je z gniazda, ale nawet wypędzają ze swego rewiru.

Dla nas fakt ten ma bardzo proste wytłómaczenie: Instynkt nakazuje rodzicom troszczyć się o małe, dopóki one potrzebują pomocy; z chwilą jak wyrosły na istoty samodzielne, stały się współzawodnikami i w imię przyjętych zasad, muszą z rewiru ustąpić względnie zostają wygnane.

Do zwierząt takich, o których z pewnością wiemy, że bronią wstępu do swego rewiru każdemu innemu zwierzęciu oprócz powyżej wymienionych ptaków drapieżnych dodać należy żórawia, kuropatwę, zięby, zaś z pośród ssących: dinga, czyli dzikiego psa australijskiego, ocelota i rysia. Bardzo ciekawem byłoby zestawienie wszystkich gatunków zwierząt, przywłaszczających sobie w ten sposób panowanie nad pewnem terytorium. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy przyrodnicy baczniejszą zwrócą uwagę na kwestję tę, dziś jeszcze odłogiem leżącą. Brehm tak pisze o ośle: „para osłów samiec i samica z takim uporem trzyma się raz obranej miejscowości że nawet w zimie jej nie opuszczają, o ile okolica obfituje w pożywienie".

O zdziczałych psach na Wschodzie opowiadają: „Każda ulica ma swoje psy, które jej nigdy nie opuszczają, i biada psu, którzyby się poważył przekroczyć granicę cudzego terytorjum. Nieraz można być świadkiem, jak się na niego rzuca cała sfora psów i szarpie w kawały, jeżeli nie zdołał się uratować ucieczką". Dziś cała ta rzeczpospolita psia należy już do przeszłości. Po wojnie rząd turecki bezlitośnie wytępił bezdomne psy Konstantynopola. Dużo ciekawych i rzewnych wspomnień poświęcił im znany francuski pisarz Claude Farrère w swej książce p. t. „Dziwna przygoda Dżemaledina".

Wynika stąd, że zarówno zwierzęta towarzyskie, jak i samotne przywłaszczają sobie pewną dzielnicę, tak samo, jak ludzie jednej narodowości pilnie strzegą granic swej ojczyzny. Nie można też się dziwić, że małpy, stworzenia najbardziej do ludzi zbliżone, istne walki staczają o gałęzie i drzewa z owocami. Jeden z autorów tak opisuje podobną walkę między małpami indyjskiemi: „Zrazu brały udział w walce tylko najsilniejsze samce, ale gdy jeden z dwóch, poległ skutkiem rozszarpania gardła i szyi, przybiegły samice na pomoc. Pod ich naporem padł początkowo zwycięski samiec, a banda jego pierzchła, pozostawiając kilku niewolników w ręku nieprzyjaciół. W ten sposób możemy też sobie wytłumaczyć zjawisko bardzo często spostrzegane, że pojedyncze zwierzę wprowadzone do stada, np. krowa lub koń nowonabyty, czeka ciężki los i prześladowanie. U całego stada budzi się prawdopodobnie stary instynkt, że stado i przestrzeń stanowi jedną nierozerwalną całość i że nowy przybysz jest konkurentem, którego należy usunąć. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Co się tyczy gniazda, nory, zdobyczy i pożywienia, a szczególnie danego obszaru, to zachowanie zwierząt niewątpliwie dowodzi, że w ich pojęciu mają one wyłączne prawo do tych przedmiotów. A że tak jest, wydaje się nam bardzo naturalnem. — wszędzie bowiem posiadanie jest kwestją bytu, a tem samem zachowania gatunku. Zmysł własności, który bezspornie bardzo wiele zwierząt posiada, służy do stosunkowo prostego wytłumaczenia wielu ich czynności napozór bardzo dziwnych.

W. M.

„Hallo! Tu Radjo P. A. T.!"

Czyżby nowa rozgłośnia w Polsce? Właśnie — tak i nie. Nowa ona nie jest, choć dużo młodsza od swoich siéstr — rozgłośni Polskiego Radja, a jednak od nich inna. Najwłaściwsze miano dla niej to: „latająca względnie jeżdżąca rozgłośnia". Wszyscy już teraz domyślą się, że chodzi o radjo w pociągach dalekobieżnych, radjo — obsługiwane przez Polską Agencję Telegraficzną.

W zimny, pochmurny dzień jeszcze nie nadeszłej wiosny (było to w marcu br.) wracałem do kochanego Lwowa z Warszawy — pociągiem. Rozmyślania moje powarszawskie przerwało wejście pięknej pracowniczki PAT'a oferującej mi wypożyczenie słuchawek radjowych na cały czas biegu pociągu. Oczywiście z propozycji skorzystałem i zaopatrzony w słuchawki i Radjo-Program (dodawany bezpłatnie do słuchawek) zamieniłem się cały w słuch. Nie oczekiwałem wiele — lecz znalazłem dużo zadowolenia i zabiłem Nudę, wtuloną w kąt przedziału samotnie podróżujących pociągiem. Przez cały czas jazdy pociągiem — muzyka. Muzyka — nie ta jednostajnego stukotu kół wagonu, ale prawdziwa muzyka transmitowana z Warszawy względnie z innych Rozgłośni polskich albo też ze stacyj zagranicznych. W razie gdy stacje te nadają odczyty względnie pogadanki Radjo PAT w pociągu nadaje muzykę z płyt gramofonowych: „Hallo! Tu Radjo PAT.! Nadajemy państwu muzykę z płyt gramofonowych. Na wstępie usłyszą państwo"... itd. Zupełnie tak samo jak na normalnej, o dobrych podstawach, nie jeżdżącej stacji. I głos miły „latającego speakera".

Dzięki uprzejmości kierownika Radjo PAT? zwiedziłem ich „studjo" będące zarazem pokojem reżyserskim. Znajduje się tam odbiornik typu zbliżonego do superheterodyny (oczywiście krajowy), który zarazem służy do wzmacniania prądów z mikrofonu (podczas zapowiedzi) oraz do wzmacniania prądów z adaptera gramofonowego. Odbiornik zasilany jest z bateryj (akumulatora i baterji anodowych). Antena dla tego odbiornika znajduje się na dachu wagonu, w którym pomieszczona jest kabina Radjo PAT. Obsługa tego urządzenia wymaga skupienia i uwagi — znajomości programu polskich stacji no i znajomości aparatu. Operator ma stale słuchawki na uszach, by w razie przerwy powstałej skutkiem nadawania odczytu przez radjo — wypełnić je koncertem z płyt gramofonowych.

Radjo PAT. obsługuje pociągi na następujących linjach:

1) Warszawa — Baranowicze,
2) Warszawa — Gdynia,
3) Warszawa — Kraków,
4) Warszawa — Poznań,
5) Warszawa — Lwów,
6) Warszawa — Wilno,
7) Warszawa — Zdołbunów,
8) Warszawa — Zebrzydowice,
9) Lwów — Kraków,

oraz w kierunkach przeciwnych do wyżej podanych.

Jedno może tylko zastrzeżenie. Za dużo muzyki — a zupełnie niema w pociągach radjowych — odczytów, pogadanek itp. Przeciwników słowa mówionego w radjo zwolenników muzyki powinno się dla zmiany ich upodobań wysłać w podróż — pociągiem radjowym. Ręczę za skutek. Na zakończenie dodam, że w każdą niedzielę przed „Wesołą Lwowską Falą" wszystkie słuchawki są wypożyczone, podróżni zamawiają je na kilka godzin naprzód, urzędując między sobą licytację byle tylko usłyszeć „Wesołą Lwowską Falę", która zdobywa sobie popularność i miłość całej Polski z szybkością pospiesznego pociągu.. Poczęści zasługa w tem „latającej" rozgłośni Radjo P.A.T.

Stanisław Karol Władyka.

Gdzie będzie wystawa paryska w r. 1937?

Co do urządzenia w Paryżu wystawy w r. 1937 zapadło ostatecznie postanowienie, wrócono tedy do dyskusji nad miejscem. Mimo protestów ze strony ludzi, mieszkających w pobliżu Pola Marsowego, wybrano tereny, położone po obu brzegach Sekwany w pobliżu Trocadero i wieży Eiffla. Położone tam ogrody nie wystarczą, trzeba więc będzie przenieść gdzieindziej stare sprzęty i gobeliny, przechowywane w Mobilier National, i posągi władców Francji, którzy utracili tron wskutek rewolucyj (Karola X., Ludwika Filipa i Napoleona III), przechowywane w Depôt des Marbres, ale nieprzeznaczone do oglądania. Prawdopodobnie wypadnie także zburzyć t. zw. Ecuries de l'Alma, zbudowane za drugiego cesarstwa dla pomieszczenia koni i pojazdów Napoleona III. Obecnie stoją tam auta prezydenta Rzeczypospolitej i mieszka szereg urzędników. W takim razie zburzonoby również szereg ruder koło Pont de l'Alma, zbudowanych z powodu wystawy r. 1890, a mieszczących obecnie pewne biura Ministerstwa Pracy i Główne Biuro Statystyczne.